Nr. 34 (1287). Warszawa, 2 Września (20 Sierpnia) 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

POKÓJ

Telegramy gazet warszawskich wtorkowych napędziły były strachu tym, którzy wyglądali już nadlecieć mającego pokoju. Według tych telegramów sam prezydent Roosevelt, inscenizator widowiska w Portsmouth, nazywał jeszcze wponiedziałek położenie „beznadziejnem", pełnomocnicy myśleli nie o układach, ale o pakowaniu kufrów, p. Witte, zapraszany przez rozmaite miasta i uroczyska miejskie Stanów Zjednoczonych, wybierał się z odwiedzinami do Chicago i do stóp Niagary— kiedy nagle powiał wiatr przyjazny, chmury się rozstąpiły i do okien arsenału w Portsmouth zajrzało wesołe słońce. A przybywało ono wbrew przewidywaniom naszym nie z Petersburga, ale z Tokio. Tam się rozstrzygnęły losy pokoju i wojny. Tam odbyła się w poniedziałek najpierw wielka rada ministrów i wybitnych mężów stanu, tak jeszcze na służbie państwowej będących jak i wysłużonych, z uchwałami swemi *in gremio* udała się do pałacu mikada i tu wspólnie z nim roztrząsała wszystkie widoki wojny i całą konieczność pokoju— a to, co z roztrząsań wyszło, wyraziło się ostatecznie w pomyślnem zakończeniu układów, prowadzonych od 9 sierpnia.

Japonia uległa. Owe paragrafy V i IX spisu, obejmującego przedmioty rokowań, które z kolei rozpraw usunięto, aby odrazu samych rokowań nie zrywać, nie wejdą do traktatu pokoju. Rossya ani kontrybucyi nie zapłaci, ani Sachalinu całego Japonii nie odstąpi. Słowo pana Wittego „ani kopiejki" stało się ostatecznie prawem dla stron. Nawet łagodna forma zwrotu kosztów wojennych, nawet zniżenie o połowę stopy pierwotnego wymagania,—zamiast 600 tylko 300 milionów jenów,—nie zdołały zapewnić żądaniu Japończyków spełnienia się w traktacie. Zapłaci wprawdzie Rossya pewną kwotę za północną część wyspy, która przy niej zostaje, zapłaci znowu inną za utrzymanie stu tysięcy jeńców w Japonii; ale ani jedno, ani drugie zobowiązanie nie podpada pod kategoryę kontrybucyi, a niedalekie pewno od prawdy są ostatnie doniesienia, że w traktacie pokoju nie będzie nawet wzmianki o żadnem odkupieniu i sprawę tę załatwi umyślna, późniejsza konwencya. Zrzekła się nadto Japonia i okrętów, które znalazły były schronienie w portach neutralnych po pogromach w sierpniu r. z. i maju r b.; nie żąda też i ograniczenia siły morskiej Rossyi na Dalekim Wschodzie: pierwsze żądanie było niewłaściwem, drugie—niepotrzebnem, nieużytecznem, próżnem.

Co się zostaje po 16-miesięcznej, tak krwawo-znojnej, tak zadziwiająco-zwycięzkiej wojnie? Dzierżawa Portu-Artura wraz z Liao-tongiem do chwili wygaśnienia umowy, zawartej w r. 1897 przez Rossyę z Chinami na lat 99; protektorat nad Koreą, urzędownie uznany; wreszcie ustąpienie Rossyan z Mandżuryi i przejście kolei mandżurskiej, wschodnio-chińskiej z rąk rossyjskich w inne, nie rossyjskie, są to pożytki ważne, i, o ile za niemi siła stać będzie, pożytki takie, jakich Japonia potrzebuje dla swego bezpieczeństwa, dla narodowego i państwowego rozwoju. Całą przyczyną wojny, całą do niej pobudką było usadowienie się Rossyan w Mandżuryi i ciążenie stamtąd na Koreę, która musiałaby wkrótce pod ciśnieniem potęgi rossyjskiej utracić swą niepodległość, wejść w obręb władzy państwowej Cesarstwa Rossyjskiego, tak jak weszła już była w obręb jej polityki; z chwilą zaś opanowania Korei w tej lub innej postaci, zdaleka czy zbliska, z wewnątrz czy z zewnątrz, Japonia znalazłaby się w konieczności walki o swe istnienie, o byt polityczny, o życie. Temu niebezpieczeństwu właśnie formalnie zapobiegają uznane i przyjęte przez rząd rossyjski punkta traktatu, i dlatego Japonia, zyskawszy powyższe rękojmie, może sobie powiedzieć, że osiągnęła cel i nie przelała krwi po próżnicy.

Poważni, powściągliwi i szczerze ojczyznę swą miłujący Japończycy wyrzekną się, choć nie bez przykrości, tego okrzyku „banzai", do któregoby mieli prawo, gdyby traktat pokoju wynagrodził ich za to wszystko, co, wypracowali w wojnie, za cały ich trud krwawy, a tak umiejętny, tak przykładny, wśród podziwu całego świata spełniany. Nie tryumfują, ale otrzymują tyle, ile im potrzeba do życia państwowego w niezbędnych warunkach zewnętrznych. Jeżeli na radzie d. 28 z. m. u mikada zapadła ostateczna uchwała poddania się pod niewzruszoną odmowę Rossyi, bądźmy pewni, że historya odkryje następcom naszym dowody archiwalne, nieprzeparte tak wielkiego nacisku przez mocarstwa opiekujące się pokojem, a sprzyjające Rossyi, iż prosty instynkt zachowawczy nakazywał nieupieranie się przy żądaniach, których spełnienie się zadowoliłoby już dumę narodową. I cesarz Wilhelm i Francya, i sam prezydent-pośrednik a może nawet i sama Anglia, z którą jakoby na początku sierpnia stanąć miały jakieś nowe umowy, — mogli zająć postawę tak nakazującą, że wobec niej musiała się Japonii przypomnieć zmowa Europy w zimie z r. 1894—5 i wydarcie jej najważniejszej zdobyczy odniesionej na Chinach: Portu-Artura i Laotongu, które teraz dopiero odzyskuje. A przytem jest

wszędzie granica sił i nigdzie skrzynia nie jest bez dna. Nakręcenie bankierów, aby nie dawali pieniędzy, jeżeli mogło wpłynąć na postanowienia Rossyi, musiało też wpłynąć i na postanowienia Japonii. Gdyby zwycięztwo mukdeńskie w marcu było zupełniejszem, zaokrąglonem w pogrom, to i traktat pokoju w Portsmouth byłby ze stanowiska japońskiego doskonalszym. Ale i takie, jakie jest, wystarczy do życia, a jedynie tylko życie jest dobrem niepowetowanem, wielkiem, bezwzględnem.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Smyrnie policya odkryła przypadkiem u Armeńczyków skład materyałów wybuchowych, bomb, przyrządów i narzędzi. Podobno właściciele tej pracowni zostawali w porozumieniu ze sprawcami zamachu na sułtana, którymi mieli być młodzi Turcy i młodzi Armeńczycy. Wplątywany bejgijczyk Jorris jest prawdopodobnie tylko ofiarą żarliwości policyjnej. Sułtan otrzymuje ciągle listy z pogróżkami i drży. Właśnie teraz d. 31 sierpnia minęło 19 lat, jak strącił Amurata. W Stambule terror. W Arabii powstanie trwa. Pasza przechwala się, że otoczył powstańców około Saany: wkrótce usłyszymy o nowej walce w innej zupełnie miejscowości. W Macedonii na wszystkich punktach starcia zbrojne: biją się żołnierze tureccy z ludnością słowiańską, bije się ludność słowiańska pomiędzy sobą. Zamianowanie czterech kontrolerów skarbowych, na wniosek Anglii, wywołuje gniew w padyszachu. P. Gołuchowski będzie się musiał ruszyć, a pokój z Japonią pozwoli Rosyi ruchliwość jego spotęgować.

W Ischl odbyła się d. 22 z. m. narada korony węgierskiej nad jej niedolą. Zjechali pp. Fejervary, Gautsch, Burian, Gołuchowski, Pittreich, aby znaleźć wyjście z położenia, z którego można tylko wylecieć. Postanowiono podobno nie łamać dalej oporu minicypiów czyli komitatów, odmawiających podatków, a nawet zakazujących dobrowolnego ich składania, ale natomiast d. 15 września, w razie dalszej oporności Izby poselskiej, zarządzić nowe wybory. Stronnictwo liberalne utraciło znowu około 30 członków; reszta, na wniosek Daniella, otworzyła zapisy do nowego stronnictwa na gruncie roku 1867, więc deakowskiej ugody. Wichrzenia stronnictw ultra-narodowych wywołują stan rewolucyi bezorężnej.

Anglicy wjechali na Bałtyk. D. 27 z. m. zjawili się w Swinemünde. Cesarz Wilhelm nadrobił miną, nakazał manifestacyjne przyjęcia, wysłał flotę swą, pod Koesterem, na powitanie dziesięciu pancerników angielskich—i udaje zadowolonego. Prasa angielska umiała podobnież się odwzajemnić. D. 2 września mają Anglicy zawitać do Gdańska.

Marokańczycy porwali jakiegoś araba francuzkiego; Francuzi dopomnieli się wydania, ale bezskutecznie, i grożą zbrojnem wtargnieniem. *Matin* doradza wyprawę ludową; rząd jest za demonstracyą morską. Niemcy niewątpliwie podpierają młodego sułtana, aby nie uległ Francyi. Jednocześnie p. Bülow przysłał odpowiedź na zaproponowany przez Francyę program konferencyi. Mają tam być już i wskazówki dla przyszłej administracyi na sposób francuzki, pod okiem Francyi. Wyprawa czy demonstracya niezawodnie zaostrzą nanowo stosunek dwu współzawodniczących mocarstw.

Zerwanie unii między Szwecyą a Norwegią przechodzi w stan spokojny. Król szwedzki uznał moc plebiscytu z d. 13 z. m. i godząc się z rzeczywistością woli norweskiej, wyznaczył już nowego prezesa ministrów Lundberga, 2 ministrów i senatora do rokowań z pełnomocnikami Norwegii: Michelsenem, prezesem rządu, Bernerem, prezyd. Storthingu, Löwlandem, min. sp, zagr., i Vogtem. D. 31 sierpnia miało się odbyć pierwsze spotkanie.

Prusacy, nie mogąc inaczej pozbyć się kandydata polskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim, wytoczyli mu sprawę o gwałtowne czyny zaburzenia spokoju publicznego i ścigają go listami gończemi.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Na dobie.

Ogół nasz i prasa, uznając powagę obecnego położenia załamuje ręce i biada, że w tak osobliwej chwili nie wiemy sami, co począć i nie mamy przewodników, którzy by nam wskazali drogę, po której kroczyć trzeba. Przyczynę tego złego widzę w nieznajomości warunków społecznych, ekonomicznych i umysłowych naszego kraju. Nie znamy sił, któremi możemy rozporządzać. Społeczeństwo nasze rusza się wprawdzie, ale jest to ruch gromady raków w worku,—każdy się przewraca, jeden drugiego szczypie, a wszyscy razem stoją na miejscu, czekając na kucharkę, która ma ich wrzucić do wrzątka.

Jedynym ratunkiem w trudnem położeniu jest gruntowna znajomość jego warunków. Ze względu na obszar naszego kraju i jego dziesięciomilionową ludność, czeka nas praca olbrzymia, wymagająca wiele czasu, a rozumiemy wszyscy, że czasu tego mamy już bardzo mało. Samorząd ziemski i sejm państwowy, kwestya szkolna, to już nie odległe mrzonki, to rzeczywistość z którą się liczyć musimy!.. A czy jesteśmy przygotowani do spełnienia czekającego nas zadania? Siły mamy olbrzymie, liczbę ludzi rozumnych, inteligentnych dosyć znaczną, przy odpowiednim podziale pracy możemy stworzyć wspólnemi siłami w krótkim czasie gmach, który wymagałby dziesięćkroć większego czasu, gdybyśmy byli słabsi i mniej liczni. Niech więc wszyscy świadomi wartości sił społeczeństwa i ważności chwili wezmą się do zaznajamienia nieoryentującego się w położeniu ogółu. Niech ta pracą będzie tak wszechstronną, jak wszechstronnem jest życie naszego społeczeństwa, jak wszechstronnemi są jego potrzeby. Niech ci, co widzą trudności dzisiejszej chwili, stworzą materyał, który ułatwiałby jej zrozumienie szerszemu ogółowi! Odtwórzmy sobie obraz naszego społeczeństwa, ale obraz szczery, zgodny z rzeczywistością, oparty na cyfrach i znajomości rzeczy. Nie potrzebujemy nawet wysnuwać wniosków z tych cyfr, sam ich widok oczy wszystkim na prawdę naszego życia otworzy. Być może, przekonamy się, że nie może być takiej chwili w życiu człowieka lub narodu, która mogłaby usprawiedliwić bezczynność jednostek zdolnych do czynu, a tę zdolność i energię zużywających nieprodukcyjnie.

Być może społeczeństwo nasze zrozumie, że ciężkie warunki, któremi zasłaniało się dotychczas przed każdą pracą obywatelską dałyby się sprowadzić do parugodzinnego zajęcia codzień i wyrzeczenia się pewnych wygód i przyjemności na rzecz dobra publicznego, dla którego w słowie każdy był gotów do najwyższych ofiar.

Mówić i pisać umieliśmy zawsze, nieumieliśmy nigdy jednej rzeczy — pracować. Ta chwila, którą dziś przeżywamy wymaga

---

4)

RACHILDE.

Naśladowanie śmierci.

Czyżby te wielkie wrota były wrotami wszechświatowego cmentarza?

Ależ każdy musi je widzieć inaczej!

Mnie one przypominają wrota, które widziałam... gdzie to? Nie pamiętam już nazw miast. Kiedyż to? Straciłam pojęcie godziny. Tu już nie widzę nawet tarczy zegarowej bez wskazówek i cyfr... Na drzwiach *mego* cmentarza znajdowały się urny z błękitnego granitu, barwy muchy ścierwnicy i lwie paszcze posępnego wyrazu — godła ślepej siły. Ich skrzydła wiecznie rozwarte, jak zatopione zastawy olbrzymich śluz, pozwalały spadać w otchłań wszystkim strumieniom życia. Och, to te same wrota! Poznaję je! Przechodziłam tędy jeszcze za życia! Stoję tu nieruchoma, mała duszyczka, maleńkie tchnienie, zabłąkane wśród tego chaosu, który przeze mnie wali się, toczy, nie zatrzymując się nigdy. Gdzie płynie morze? Gdzie płynie niebo? One obracają się a ich ruch dookoła siebie stwarza nową, przezroczystą planetę. Świat owalny, widmo tamtego, jajko z którego nie umie się wykluć żadne stworzenie, lecz gdzie natomiast mogą gnić dla straszliwych fermentacyj... Nie chcę o tem myśleć.

Godzina? Gdybym mogła wiedzieć, która to godzina! Wiele lat? Wiele minut? Wszystko jest przezroczyste, wyraźnie nic nie widzę. Wszystko jest białe lub szare. Jak topniejący, brudny śnieg. A kiedy odchyli się szczyt tej piany na wodzie, która wrze bez szumu i paruje bez światła, można dostrzedz masy obłoków jeszcze głębszych, białych lub szarych, których mlecznej przezroczystości nie przecina żadna linia ciemniejsza lub jaśniejsza, linia jakiegoś widnokręgu, początku jakiegoś kraju lub jego końca. Chciałabym zrozumieć, co tu robię i nie śmiem... Nic jest mi ani dobrze, ani źle. Nie czuję ani gniewu, ani pragnienia. Oczekuję. Szukam sama siebie, jak chmurka ścigająca drugą chmurkę. A po za temi chmurami, które uderzają na mnie, są jeszcze inne, które się zwalą na mnie. Mam to przekonanie, że jeśli stracę z oczu obraz wielkich wrót kamiennych z błękitnemi urnami i z paszczami lwiemi, to nie wrócę już na grunt stały, nie ujrzę już tego, kto mi rozkazał pozostać na swem sercu.

I nie rozpaczam dlatego. Czekam, ponieważ myślę. Jeśli jest co ukrytego — odkryję... Jeśli jest jaka zasłona — uchylę jej... Jeśli jest mur — przejdę wskroś niego... umarli są cierpliwi... Lecz nadewszystko chciałabym wiedzieć godzinę!

Luciu, Lucyanie, mój mężu drogi. Moje biedne dzieciątko! Gdzież oni obaj? Ten, który nie umarł i ten, który się nie urodził!

A ja tu jestem, nieruchoma lub wirem pociągana.

Ani tu zimno, ani gorąco. Nie czuć żadnego zapachu. Jestem sama. Nie mówię, ponieważ ust nie mam, nie chodzę, ponieważ nóg nie posiadam... ani rąk dla dotykania, ani osoby, którąby mogła odczuwać cierpienia normalne. Ale widzę moją myśl i jak palące spojrzenie zwracam moją wolę ku innej woli siostrzanej, którą moja wzywa bezustannie, wyje za nią, jak pies pozbawiony głosu.

Wrota wszechświatowego cmentarza to zbliżają się, to oddalają, to ogromnieją,

od nas gwałtownej i sumiennej pracy. Bierzmy się do tego, co jest najpotrzebniejsze — do obliczenia sił i środków, jakimi rozporządzać możemy. *S. St.*

A kiedy umarli ze snu śmierci powstaną...

Każdy z nas w duszy swojej ma ukrytą mogiłę. Na dnie skalistej przepaści, wśród tajemniczo szemrzących wód zapomnienia stoi grobowiec z przezroczego kryształu, w nim spoczywają umarli. Samego siebie człowiek grzebie na dnie duszy swojej, i leżą tam w ciszy i milczeniu ci dawni, którymi był on; leżą obok tych, co pogrzebał w pamięci swojej tych—innych. Życie nawodzi na grobowiec mgły i tumany, a człowiek żyje wciąż nowem życiem, wciąż grzebie samego siebie. Dzień nowy pochłania go całego, mogiłę dni wczorajszych pokrywa pleśń i—otacza cisza. Lecz są chwile, kiedy wszelka dzisiejszość milknie i dusza żyje tylko wspomnieniem. Wtedy grobowiec bez szelestu rozwiera swe drzwi okute i zmarli powstają ze snu—śmierci.

A kiedy umarli ze snu śmierci się podnoszą, to patrzą długo w tego, który jest dniem dzisiejszym, i oczy ich pytają go... A kiedy oni pytać poczną, to głos ich nie milknie już i długo, długo rozbrzmiewa wśród ciszy, i ten co żyje, musi dać odpowiedź tym, co zamarli.

Pytają go oni: Coś uczynił, aby związek życia z nami utrzymać? Coś uczynił, aby sprostać temu, czem my byliśmy? Czyś nie zaparł się naszej wielkiej sprawy? Mówić oni będą: myśmy wierzyli, działali, dążyli na szczyty i dali życiu najwyższą obiatę: śmierć ponieśliśmy, aby inni żyć mogli. Myśmy pełni byli tej dziecięcej wiary, w którą niepodobna wmówić, że noc to tryumf stały siły wyższej, że słońca niema, i że błądzenie w mroku i konanie z tęsknoty — to los wszystkich żyjących. Myśmy pełni byli umiłowania czynu i tylko rozdźwięk między wolą a jej uzewnętrznieniem tamował nasze kroki: lecz przemogliśmy i poszliśmy dalej, niosąc ofiarę-czyn—czyn zabicia własnego istnienia. Myśmy dążyli na szczyty. My, to twe przeszłe, minione marzenia, twe sny i ci, co nigdy tobą nie byli a tylko jako marzeni bohaterowie mignęli w twem życiu. Myśmy dążyli na szczyty, łamiąc przeszkody, krwawiąc ręce i potem pokrywając czoła. Na szczycie czynu — ponieśliśmy śmierć, bo sami byliśmy, a serca nasze pragnęły, aby długie szeregi poszły naszą drogą. Myśmy czynem stwierdzili umiłowanie życia, a ty — coś uczynił? Dusza twa po naszym zgonie poczuła siłę nową, otworzyły się dla niej wrota objawienia, ujrzała, że człowiek to wielka potęga, że moc jego ducha nie zna żadnych przeszkód; dusza twa miała wielkie skarby. Posiadła samowiedzę samej siebie, posiadła wiadomość o źródle, które daje wieczną młodość, posiadła łączność myśli z czynem. Więc coś uczynił? czyś wytrwał w dumie, godności swej duszy? czyś dojrzał w przyszłości tę świętą wieść o odrodzeniu ducha? czyś nie uląkł się, nie stał słabym, jako najsłabsi synowie ziemi? Pytać będą oni: co myśmy ci uczynili, abyś zapomnieniem zbezcześcił mogiły nasze i chronił się na szaniec niemocy własnej, jako za puklerz przeciw wichrom i burzy. Czem życie ci było? Rozpostarło przed tobą wszelkie bogactwa i rzekło: wybieraj. Ujrzałeś grozę jego wulkanu, widziałeś krew i słyszałeś krzyki ginących. Widziałeś raptowne, nagłe zmiany: po chwili ciszy i odrętwienia ziemia drgać poczęła i chwiać się pod twemi stopami. Życie ci okazało najwyższe przejawienie siły: swą jedność, najwyższe swe napięcie: czyn, a ty czem byłeś dla życia swego? Azali tylko widzem, tylko obserwatorem, tylko analizującym badaczem? Wspomnij te czasy, kiedy byłeś innym, kiedy dusza twa była tem, co następnie do mogiły na wieczny sen złożyła — była nami. Wtedy głód wielki palił twoje usta, głowa huczała od uderzeń dzwonu, pierś dyszała namiętnem pożądaniem żaru, serce biło mocno i uroczyście, jakby w wielkie święto. Wtedy rozumiałeś świat nietylko mózgiem, lecz i sercem, wtedy czułeś krzepką siłę w ręku i moc w duszy swojej. A może nigdy nim nie był.

Życia jednostek są dziwnie poplątane. Co było w niektórych marzeniem, to w innych jawą. I dlatego ci zmarli pytanie swe ciągną nieskończenie długo i wołają o odpowiedź.

Dla nas życie, mówią jedni, było weselem. Od wczesnej młodości znaleźliśmy drogę i, pijąc ze źródła młodości, z hymnem weselnym na ustach szliśmy gościńcem świetlanym. Nie zatraciliśmy iskry żywota, a rozżarzyliśmy ją oddechem własnym, a życie nam było stawaniem się i tworzeniem... Życie nam było macochą,—mówili inni, w ciemnej lepiance, przy świecy łojowej budził się nasz duch i pił pożądliwie wszelką jasność, jaka doń dojść mogła. Życie nam było macochą; krwawe plamy były na dłoniach naszych, gdyśmy dochodzili do kresu. Wszystko nam było, jako ciężar granitu, wszystko tłoczyło ku ziemi. A jednak nie zatraciliśmy iskry żywota i rozpaliliśmy wielki stos na szczycie. Duch nasz w ostatniej godzinie poczuł i pojął swą wielkość... „Życie dla nas—mówili trzeci—było szkołą, a czwarci—życie było męczarnią”... Czem życie jest dla was, wy wszyscy którzy żyjecie?..

A kiedy umarli ze snu śmierci powstaną, to w chwili wspomnienia pytać będą jeszcze: Co ci mówi śmierć nasza? Dla istnienia wszelkiego życie jest skarbem najwyższym, jest nim samym. Śmierć zaś to koniec, to mrok, to przepaść, to — nieżycie. A jednak najwyższym tryumfem życia jest czasem śmierć. Wtedy przejawia się łączność i wiara w odkupienie. Ten, który czuje jednolitość życia woła: za innych, i rzuca się w rozwartą paszczę przepaści... Żywi a umarli! Jak trudno wśród żywych odnaleźć nieumarłych i jak łatwo w umarłym wyczuć tchnienie życia. Wszystkich ich łączy jakaś silna dłoń, która przez mękę wiedzie na szczyty i budzi życie, i budzi dusze ludzkie. Życie jest siłą, śmierć często zanikiem tej siły, lecz czasem i najwyższem jej napięciem. Śmierć to—przemiana. Bywają śmierci, które są cudownym pomnikiem ludzkości i takie, które są gniciem, rozkładem. Co śmierć ci mówi? Czy tylko napawa lękiem i wywołuje drżenie i obawę? Czy tylko każe ci pełzać i dbać o powstrzymanie zajaśnienia iskry, której nie możesz rozżarzyć do wielkości choć małego płomyka. Co śmierć ci mówi?

I pytać będą—czyś sprostał wielkości życia. Jako „ja”, jako odrębny samoisty punkt w przestrzeni byłeś centrum świata; wkoło ciebie wirowały inne, obce ci i nieznane światy: wkoło ciebie była przestrzeń bez końca. Czyś z chaosu wyłonił nowe istnienie, czyś stworzył głębię własną, czyś duszę własną poznał i ukochał. Godnym jest życia ten, kto śmiałą stopą stanąwszy na ziemi, wsłucha się w jej szept tajemny i pojmie swą łączność z tem wszystkiem, co wielkie i piękne, co życiem jest, naradzającem się w nowej, doskonalszej postaci. Czyś, jako „ty”—posiadł świadomość własnej treści i dalej tworzył treść wszechistnienia? czyś jako ogół kochał, tęsknił i wierzył? czyś był jako milion, czyś tylko spoglądał na milion, jako wzgardę czujący przybysz z obcej ziemi? Życie daje wiele,

---

to maleją. Pewna jestem, że gdyby znikły z przed mego wzroku wewnętrznego, gdybym o nich zapomniała, utraciłabym też możność powrotu na świat... bo jestem uwięziona po za tem...

Może mój Lucyan leży obok mnie. (Gdzie ja mam boki?) Śpi, zmęczony tym strasznym pogrzebem. Jego myśl już się mojej rozpaczliwie nie czepia... rozłączeni jesteśmy sercami, rozerwani...

Niech śpi, niech odpocznie biedaczysko, choćby mi przyszło sto lat czekać w tej otchłani. Tylko niech mi tu przyśle zawiadomienie, która godzina! Wiek cały niczem jest, jeśli się wie ostatnią jego godzinę.

Widzę... jak przez płótno zmoczone. W skrętach wody szlamowatej toczą się i wirują te obłoki, tak niewyczuwalne. Ocean jasnych ciemności, podartych muślinów, ciągnących się śladem ciał, które same są w strzępach. Nie dziwię się. Musiałam zamieszkiwać w tym kraju niegdyś, wiele lat temu, prawdopodobnie wieki. Przypominam go sobie, jak dziecko przypomina sobie, że było starcem. Z tych chmur zsuwa się groza, ich przezroczystość przenika mię, obejmuje moją myśl rozgorzałą i zatapia ją. Tu jest gnojówka dusz, wielka grzebalnia inteligencyj! Za grzechy moje skazano mię do piekła samotności, mam tu się błąkać sama przez... ach!.. powiedzcie mi godzinę. Niech ktokolwiek z nieba lub piekła zwróci mi znajomość godziny... mój chleb powszedni, a zostanę niewolnicą jego na całą wieczność. Jakie milczenie! Gdyby miliony, miliardy istot podobnych do mnie wydało taki sam krzyk, toby tylko zwiększyło milczenie—tak.

Mój Boże! Boże? Przedstawia mi się wyobrażenie znaku krzyża. Wyobrażenie bardzo nikłe, bardzo słabe wpośród tej pustyni. Sprawia mi ono przykrość. To tylko zarodek pojęcia... W tym kraju niema żadnych znaków... Ani znaków, ani tajemnic. Widzę, co widzę... a jednak czuję, że są rzeczy ukryte... jedna rzecz... Na ziemi to, co ukryte, nie da się prawie nigdy odgadnąć. Jest to spokój nieświadomości. Wie się niezupełnie na pewno, że się nie wie... ale tu... wie się... nie śmiąc wiedzieć... a wątpliwość sprawia strach pewności. Moja dusza jest prostą, zwykłą duszyczką. Miejcie zmiłowanie nad moją duszą...

Do mnie! Na pomoc!... Lucyanie, mężu ukochany, nie opuszczaj mię! Cała moja nadzieja w powrocie do życia nowego, zatem to strasne przypuszczenie możliwości, której nie chcę zobaczyć z pod mgieł tej przepaści. Jestem sama... sama... chcę być sama... A będzie nas dwoje, skoro powrócę, dwoje w jednem, jedynem sercu! O, Luciu! gdzie jesteś? Byłam niedobra dla ciebie, najdroższy, brutalnie krzyczałam ci o śmierci w uszy, tobie, biednej istocie ludzkiej, zgnębionej cierpieniem. Usłyszałeś mię, wszak prawda? Odpowiedz, błagam cię. Nie mylę się?... Tyś mię słyszał, gdyż ruchy twoje, kroki, słowa odpowiadały zupełnie moim myślom. Nie byliśmy, jak tu, każde *samo* i każde oddzielnie... *Każde oddzielnie*. Czyż to, co brałam za rozpacz, było tylko zrozumieniem? Tyś czuł mnie w sobie, na swem sercu, wedle swej najwyższej woli?

(c. d. n.)

lecz żąda też wiele. Czyś swą duszę rozwinął do lotu? czyś obudził w niej wielkie potęgi i szybował nad bezmiarem jako człowiek—twórca? Czyś pojął swą odrębność i swą łączność, swój pęd wewnętrzny do tworzenia i do dążenia wespół z innymi do przyszłości? Czy godny jesteś życia?..

A kiedy umarli ze snu śmierci w chwili wspomnień powstaną, to pytać będą, a pytanie ich brzmieć będzie,jako żałosne zawodzenie nad mogiłą własnego ducha. Pytać będą oni: czyś czuł i wierzył? Albowiem danym jest człowiekowi przecudny dar miłości, daną mu jest zdolność ożywienia brył martwych, wzruszenia skał granitowych. Miłość to ostatni szept matki - natury, żegnającej dziecię w chwili zgonu. Miłość to potęga, która czyni nędzarza wielkim, a bogacza—nędzarzem. Miłość to siła życiodajna, która wśród piasku pustyni ożywia rosą poranną, która budzi chęć życia i radość istnienia. Czyś kochał siebie i czyś kochał ludzi? te dwie miłości to nierozłączalne bliźnięta; jedna bez drugiej jest martwą i bezduszną. Czyś kochał siebie w innych i czyś kochał w sobie innych? Czy moc kochania była w tobie tak wielką, że objęła dalekie horyzonty i sięgnęła het za nie—w przyszłość? czy była tak silna, aby stworzyć—wiarę? Czyś czuł i wierzył? czyś wierzył w swe siły własne i w siły tych, którzy, jak ty, ukochali zorzę? czy wiara twa była tak wielka, że pokonała wątpienie i gorycz, że przemogła ból i rozpacz, że wśród jęków i płaczów wskazywała ci jasny promień słońca? Czy wiara twa łączyła się z tymi, co czują i wierzą i czyś w zetknięciu z nimi nie zatracił samego siebie? Albowiem człowiek ma w sobie moc, która tworzy zeń świat odrębny i ma w sobie moc, która go pociąga do innych światów. Wszystko, czem serca młode a tęskniące oddychają i czego łakną, wszystko to jest darem życia. I każdy musi stanąć w szeregu i to wzmocni jego odrębność i samoistność. Czyś wierzył, czuł i dążył do tych, co czują i wierzą? Czyś zerwał wszelkie nici z przeszłością, bo inaczej umarłeś za życia dla przyszłości. Każda bowiem najwątlejsza zachowana nić opłącze nogi i zatrzyma w biegu. A biedz należy szybko, bez zmęczenia, aby odpędzić tych, co poszli i dowieść, że umarli — żyją i że to, co złożone w trumnę jako marzenie, zmartwychpowstało jako czyn,że ten, którym byłeś wczoraj, żyje, że dzisiejszość to sieć wątła, którą z pogardą odrzucasz na bok.

A gdy umarli ze snu śmierci w chwili wspomnienia powstaną, pytać będą wiele i natrętnie. Czyś szedł — czyś tylko spoglądał, jako szli inni? czyś czuł miłość-nienawiść, czy obawę-trwogę? czyś wzniósł się na szczyty człowieczeństwa i krwawym potem pokropił prawo istnienia? czyś może tylko zasłonił oczy płaszczem i przysiadł na kamieniu przydrożnym, czekając śmierci—zagłady.

Wspomnienie budzi umarłych i łączy życie człowieka w jedną wielką całość. Wszelka świętość staje się wtedy dlań prawem i żąda rachunku. Chwilowe porywy, zachwyty, marzenia—wszystko to, co mroźne wionięcie nauki codziennego życia spłoszyło i rozwiało,—wszystko to odradza się i—pyta. Człowiek staje się swym sędzią i mary, o których zapomniał, suną przed jego oczyma, a każda pyta, każda patrzy groźnie i boleśnie.

Umarli powstają ze snu śmierci... Cóż im odpowiemy? cóż odpowiemy własnym marzeniom i tym, którzy byli dla nas jako kapłani, jako święci czynu? Coż odpowiemy my, którzyśmy posiedli wiedzę i dumę świadomości treści naszej duszy? Cóż my im odpowiemy? *br.*

Pod berłem pruskiem.

Cesarz Wilhelm w Gnieźnie.—Komentarze prasy poznańskiej. — Przeciwko klerykalizmowi. — Zgoda w Opolskiem. — Bojkot przeciwników politycznych. — Obrona prawna.

Cesarz Wilhelm II przez dwa dni bawił w Gnieźnie. Ne cześć jego arcybiskup Stablewski kazał wywiesić na wieży katedralnej chorągiew o barwach niemieckich i bić w dzwony we wszystkich kościołach. Bo też i wizyta cesarza niemieckiego, po za jej stroną wojskową (ćwiczenia pod Biedruskiem i Nachodem oraz przegląd pułków) posiadała charakter odwiedzin, złożonych ks. Stablewskiemu. Jedynymi Polakami, którzy przedstawili się cesarzowi, byli biskup Andrzejewicz z kapitułą w zastępstwie chorego „prymasa” i nieobecnego jego pomocnika—ks. Likowskiego. Do nich też jedynie zwracał się Wilhelm II, opowiadając o swej wizycie u papieża Leona XIII-go, który mu przyrzekł w imieniu wszystkich katolików poddanych cesarzowi niemieckiemu, że „będą zawsze wiernymi poddanymi cesarza niemieckiego i króla pruskiego”. Do księży Polaków zwracał się Wilhelm II, mówiąc: „od was zależy, aby wielkie słowo wielkiego sędziwego kapłana stało się rzeczywistością, aby nie okazał się on po zgonie niesłownym wobec niemieckiego cesarza”. Istotnie, słowa Wilhelma II były zwrócone pod najwłaściwszym adresem, gdyż żadna warstwa społeczeństwa polskiego w Prusach nie jest tak prusko-lojalną, prusko-patryotyczną i szczerze oddaną interesowi dynastyi Hohenzollernów, jak duchowieństwo polsko-katolickie z księdzem Stablewskim na czele. Ten odgłos dzwonów kościelnych, to powiewanie sztandaru niemieckiego na wieży katedralnej nie były czczą komedyą. Były to wyrazy szczerego hołdu ze strony patryotów pruskich w sutannach i infułach — patryotów pruskich, mówiących jeszcze po polsku, ale obcych zupełnie interesom polskości.

Ciekawe jest stanowisko prasy poznańskiej. Antipolskie przemówienia Wilhelma nie mogły jej przypaść do gustu, ale z drugiej strony nie chce ona urażać ks. Stablewskiego i kleru, więc wije się, jak piskorz. „Dziennik Poznański” pisze: „Ważnym jest ustęp mowy, skierowany do senatorów duchownych. Uznajemy zupełnie prawo monarchy do tego rodzaju przestróg i napomnień, które przecież zupełnie nie usuwają względów sumienia na obywatelskie obowiązki duszpasterskie tam, gdzie opiekun duchowny wyznanie i religię podtrzymywać może najskuteczniej przez pielęgnowanie ojczystego języka. Nikt u nas kłamu zadawać nie chce słowom Leona XIII-go, ale każdy, świecki czy duchowny, ma prawo bronić swej religii i narodowości”. W ten sam mglisty i tchórzliwy sposób przemawiają i inne pisma klerykalne.

Odmienne stanowisko zajęła „Praca” wraz z „Lechem” gnieźnieńskim”. „Praca” pisze: „Wyznanie cesarskie, tyczące się Leona XIII, wielkim bólem, wielką goryczą przejmie serca katolików polskich, bo zaiste nie mogli się oni spodziewać, aby zgasły Ojciec św. *w ich imieniu, w imieniu nas, Polaków* dawał cesarzowi uroczyste przyrzeczenia, do jakich nie miał prawa. Toż Leon XIII nie był chyba przedstawicielem narodu polskiego. Nasze narodowe ideały — to sfera, do której nawet Papież nie ma przystępu. Tych ideałów, jako Włoch, w innych wzrosły okolicznościach, nie mógł rozumieć i widocznie nie rozumiał. Jakoż przyrzeczenie Leona XIII musiałoby wpierw otrzymać podpis ze strony narodu polskiego. Jesteśmy pod względem prawno państwowym poddanymi króla pruskiego, ale jeśli za główną cechę poddanych poczytuje się niemiecko-pruski patryotyzm—to *nie podpisujemy* przyrzeczenia Leona XIII”. Jeszcze przed 5—6 laty takie słowa wywołałyby w klerykalnem błotku poznańskiem jednogłośny chór potępienia śmiałków, którzy odważyli się w ten sposób odezwać o „ojcu świętym”. Dziś pismo nadzwyczaj rozpowszechnione (około 15,000 prenumeratorów) pisze tak całkiem bezkarnie i nawet pozwala sobie na takie wnioski: „Unaoczniono nam tu z całą siłą fakt, że polityka rządu pruskiego wygrywa katolicyzm przeciwko narodowemu poczuciu polskiemu. Jeśli jeszcze teraz kto z pośród nas nie zrozumie, jak ogromne niebezpieczeństwo dla nas tkwi w klerykalizmie i ultramontanizmie naszego społeczeństwa, ten tego nigdy nie zrozumie”.

„Lech” gnieźnieński — organ młodego pokolenia inteligencyi—zamieścił w formie „fantazyi politycznej” gorąco napisany ustęp liryczny, protestujący przeciwko owemu uroczystemu dzwonieniu we wszystkich kościołach Gniezna. W tym samym „Lechu” spotykamy się z całkiem nowym na gruncie poznańskim objawem. Podniósł on mianowicie projekt bojkotowania kościołów za pomocą niedawania na nie żadnych składek, ponieważ składki te przyczyniają się do wzmocnienia warowni germanizatorskich, jakimi stają się kościoły katolickie. W odpowiedzi na ten artykuł ktoś w „Lechu” proponuje, aby nie zapędzać się tak daleko i bojkotować nie kościoły, tylko księży germanizatorów. Charakterystyczne w każdym razie, że obecnie prasa nie boi się dyskutować nad takiemi sprawami.

W Opolskiem zapanowała ostatecznie zgoda na punkcie kandydatury księdza Abramskiego. Komitet wyborczy (polski) dał się przeprosić i udobruchać p. Korasewskiemu — redaktorowi „Gazety Opolskiej”. Ks. Abramski — centrowiec, prześladowca polskości z czasów pobytu w Rozdzieniu—został ogłoszony za kandydata urzędowego polskiego komitetu wyborczego i lud polski ma go popierać przy wyborach. Oto wyniki polityki klerykalnej na Śląsku. Lud polski, któremu się dziś wmawia usilnie, że powinien występować samodzielnie i nie ulegać Niemcom, jutro idzie do urny wyborczej, ażeby oddać swój głos niemieckiemu kandydatowi. Pocóż w takim razie tworzyć te „*polskie*” komitety wyborcze?

Pisma polskie w Poznańskiem ofiarują swe usługi młodej inteligencyi, rozpoczynającym zawód rzemieślnikom, przemysłowcom, kupcom i t. d., wskazując im miejscowości, gdzie potrzebny jest lekarz, adwokat, aptekarz, kupiec lub rzemieślnik polski. Redakcya służy w tym wypadku za pośrednika w poszukiwaniu pracy i w znacznej mierze przyczynia się do zajmowania przez Polaków stanowisk tam, gdzie dotychczas panowali Niemcy. To pośrednictwo pracy utarło się już zupełnie i młodzi pracownicy polscy przywykli do udawania się za wskazówkami pism, które wywiązywały się ze swego zadania z zupełną bezstronnością. Tymczasem pokazuje się, że konserwatyści poznańscy potrafili i z tego pośrednictwa prasy ukuć broń przeciwko swym konkurentom politycznym. Oto w „Dzienniku Poznańskim” niedawno ukazała się korespondencya z Krotoszyna, zapraszająca lekarza-Polaka do osiedlenia się w tem mieście. Jeden lekarz wyprowadził się, drugi, będąc jednocześnie dyrektorem banku, mało praktykuje, trzeci zaś tak jest obarczony pracą, że wprost nie może podołać nawałowi zajęcia—pisał korespondent „Dziennika Poznańskiego”. Wobec tego przedstawiał sprawę osiedlenia się jeszcze jednego lekarza-Polaka w Krotoszynie jako rzecz nagłą, albowiem inaczej „wielka część pacyentów zmuszona będzie

zanosić swój grosz do niemieckich lekarzy". I już niejeden młody adept sztuki lekarskiej marzył o złotodajnej praktyce w Krotoszynie—tem przyjemniejszej, że połączonej z „patryotyczną misyą" wypierania Niemców, gdy naraz pokazało się, że tu chodzi o coś zuwełnie innego.

Oto w Krotoszynie osiedlił się niezbyt dawno młody lekarz polski, który wprędce stał się solą w oku miejscowych sfer konserwatywnych, rej wodzących w polityce powiatu krotoszyńskiego. Bardzo szybko zdobył on sobie klientelę, zwłaszcza wśród drobnomieszczaństwa i okolicznych włościan, ale ponieważ nie tail się ze swymi poglądami polityczno-społecznymi (bardzo zresztą umiarkowanymi na punkcie radykalizmu), więc politycy miejscowi poczęli od niego stronić. Wkrótce już walka z młodym lekarzem przekształciła się na zaczepną. Urządzano zebrania poufne, na których proklamowano bojkot, jako środek wygryzienia z Krotoszyna niemiłego przeciwnika politycznego. A kiedy i to nie pomogło, postanowiono sprowadzić innego lekarza za pośrednictwem korespondencyi, wysłanej do „Dziennika Poznańskiego".

„Straż", a właściwie sekcya obrony prawnej tej młodej organizacyi, przedsięwzięła środki, mające na celu bojkotowanie sądów pruskich. Chcąc przeciwdziałać ogromnie rozpowszechnionej wśród ludności polskiej procesomanii, sekcya obrony prawnej „Straży" przystępuje do zorganizowania sądu polubownego. W instrukcyi dla delegatów okręgowych „Straży" (starostów) polecono tym ostatnim założenie w mieście lub powiecie stałego albo wybieralnego na każdy wypadek sądu polubownego, któryby rozstrzygał sprawy między Polakami. W wypadkach trudnych rady i pomocy ma udzielać główny zarząd „Straży" wraz z sekcyą obrony prawnej. O założenie takich samych sądów polubownych w gminach mają się postarać delegaci obwodowi (komisarze) „Straży", przyczem rady i pomocy w wypadkach trudnych ma udzielać starosta „Straży". Gdyby udało się organizacyę sądów polubownych przeprowadzić w dość szerokim zakresie i wzbudzić do nich zaufanie znacznych kół ludności, fiskus pruski straciłby na tem bardzo dużo. Ma się rozumieć, że ważniejsza jeszcze jest moralna strona tego bojkotu sądów pruskich, jako jednego ze środków walki z tak rozpowszechnionem u nas pieniactwem.

Pośrednik.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Stare widma.

Dusza społeczeństwa jest stałą zagadką. Nawet dobrze znana, nawet ciągle badana, ile razy objawi swą wolę, zwykle sprawia niespodziankę. Tłum ludzi, któryby wyszedł z zamiarem żęcia zboża a wrócił z łupem zżętych głów, nie byłby wcale dziwem. Co więc myśli, co czuje, czego pragnie ta masa człowiecza, która się nazywa społeczeństwem polskiem, która od tylu lat milczy i ukrywa prawdziwe objawy swego życia, która na wiele jego stron spuściła zasłonę i wiele jego zagadnień usunęła całkiem z zakresu swych rozważań? Ściśle nikt nie wie, chociaż dla tylu ma ona być przejrzystą, jak toń jeziora górskiego. W tej masie są ogromne pokłady, których jeszcze nie przenikają promienie świadomości zbiorowej, daremnem też jest pytanie, jak w nich rozpłynęły się ostatnie fale ruchu politycznego. Poprostu zatrzymały się w nich, jak woda na skale. Pytać zatem można tylko o warstwy już nieco lub całkiem uświadomione.

Widma grzechów narodowych także się starzeją i stają się coraz bardziej odrażające. Spotkać młode przykro, ale spotkać odwieczne, które zniknąć nie może i w którego obliczu odbija się długa historya nieszczęść — to rozpacz. Zmienny wir pojęć politycznych, jaki panował w umysłach przodków naszych, ich niechęć do stałych i wyraźnie oznaczonych kierunków, ich chorobliwa skłonność do ulegania chwilowym natchnieniom, kaprysom, podszeptom, ta wada, którą nieszczęsne skutki—zdawało się — osądziły i zabiły, nagle zmartwychwstała teraz z całą swą siłą i właśnie w tej chwili, kiedy jej wpływ może się okazać najbardziej zgubnym. Gdy w prasie warszawskiej zaczęto wydrwiwać programy polityczne bieżącej doby, wszakże nie ze strony przedmiotowej, lecz czysto formalnej, nie znając naszej natury, można było tę krotochwilę publicystyczną wziąć za lekkomyślny wybuch niedoważonych jednostek. Bo o ile zrozumiałym jest opór przeciwko treści jakiegoś programu, o tyle zdumiewającem zwalczanie go w zasadzie, jako sam zamiar ustalenia formuły porządkującej dążenia i czyny społeczne. Tymczasem był to objaw, leżący zupełnie w logice duszy pewnych żywiołów naszego społeczeństwa, które nie lubią ładu ani w przekonaniach, ani w życiu. Wszakże istnieje u nas od lat kilkunastu „stronnictwo", które rozrosło się, rozpostarło, zyskało licznych zwolenników, zmieniając ustawicznie swoje przykazania i nie mając dotąd ściśle określonego wyznania wiary politycznej. Chyba na całym obszarze świata cywilizowanego po za naszemi granicami byłoby to niemożliwem i niepojętem. Najnowszym wytworem zrzeszenia się społecznego jest również ugrupowanie bezprogramowe. Zdawałoby się, że jeśli nawet mogła powstać i rozszerzyć się jakaś tego rodzaju partya w czasach letargu politycznego, to już bezwzględnie jest podobny produkt niemożliwym w chwili nadzwyczajnego ożywienia się ogółu i silnie w nim odczutej potrzeby zbilansowania swych sił narodowych. A jednakże ten osobliwy produkt ma szczególne powodzenie i to śród sfer, które zawsze przyjmowały główny udział w naszem życiu publicznem. Fakt nieprawdopodobny, chociaż niewątpliwy, że właśnie bezprogramowość, to znaczy—bezmyślność i bezładność dążeń jest w przekonaniu tych sfer najwyższą zaletą nowego prądu. Niech każdy w nim płynie, jak chce, i dokąd chce, aby tylko bił w wodę rękami i nogami. — Wszystkie programy — powiada politykujący uczestnik „pracy narodowej"—psu na budę się zdały. To są bezużyteczne zabawki konstruktorów dziennikarskich. Czy tam będzie sejm ustawodawczo-administracyjny, czy też nie, czy posłowie będą wybierani przez głosowanie powszechne, czy też ograniczone, to są sprawy albo wogóle małoważne, albo na dziś przedwczesne. Główna rzecz, aby naród był zadowolony w swoich niezbędnych potrzebach.

— A jakież są te niezbędne potrzeby i jak je zadowolić?

— To wszystkim wiadomo.

— To się wszystko znajdzie w właściwej porze... Tymczasem powinniśmy...

— Na Boga, co powinniśmy?..

— Jednoczyć się.

— Po co?

— Ażeby wzajemnie budzić w sobie ducha.

Można ofiarować królestwo niebieskie z przyległościami temu, który jasno zdaje sobie sprawę z tego, co znaczy owo „budzenie ducha" wtedy, kiedy społeczeństwo ma wypowiedzieć swoje potrzeby i pragnienia. Psychologicznie i historycznie dadzą się usprawiedliwić te dusze podobne do stłuczonego zwierciadła, które nie odbija całości obrazu, tylko jego część, te dusze niezdolna wysunąć się marzeniem po za prawa języka ojczystego, te dusze zdeptane i zdrętwiałe, odsuwające od siebie w trwodze i bezwładności samą myśl o jakimś programie, t. j. o czemś, co obejmuje całość życia, co sięga w przyszłość i co zawiera stanowcze żądania. Ale jakiż to straszny i niebezpieczny stan społeczeństwa wyraża się w tem wałkowaniu mgły, w tem błąkaniu się wzroku po bezkresnej przestrzeni, w tem wydrążaniu ze swych myśli i uczuć wszelkiej treści i pozostawieniu z nich tylko pustego ogólnika! „Budźmy ducha!.." To hasło można zastąpić tysiącem innych podobnych komunałów z równym skutkiem. „Odradzajmy się!", „W górę serca!", „Naprzód bracia!"—i t. d. Na szczęście tylko klasy przeżyte lub przeżywające się poprzestają na nieokreślonych wykrzykach, lud albo już zprogramował swoje dążenia, albo je niedługo zprogramuje.

Niewdzięczny i nierozumny, zrobił to lub zrobi sam, bez naszej opieki. I oto z mroków przeszłości wynurza się i staje przed nami drugie widmo. ile razy wspomnimy o naszym ludzie albo o ludach, które kiedyś żyły pod naszemi skrzydłami. Szlachecki punkt widzenia układa odpowiednią panoramę polityczno-społeczną. Warstwa, która zdobyła monopol przywilejów i mądrości, może być dla innych tylko orędowniczką. Według niej ludowi wiejskiemu i miejskiemu trzeba także dać stosowne szczęście, ale odmierzy mu je i odważy patrycyat społeczny, który przyjął na siebie posłannictwo opieki nad „młodszymi braćmi". W głowach, w których się nie mieści równość klasowa, nie może się również zmieścić międzynarodowa. My dziś, chcemy być protektorami ludów, które niegdyś ulegały naszemu wpływowi lub władzy. Litwini lub Rusini, to nie narody równorzędne z nami, ale nasi wychowańcy historyczni, których chcemy wychowywać dalej i na których ogromnie się gniewamy, gdy wyłamują się z pod naszego kierownictwa i występują samodzielnie. Chociaż nie starczy nam sił dla zdobycia własnego bezpieczeństwa, komenderujemy ciągle innymi, którzy nas przytem wcale nie słuchają. Rzeczywiście demokratycznego stanowiska w sądzeniu stosunków wewnętrznych i zewnętrznych dotąd zająć nie możemy. Zawsze najmocniej nas ku sobie pociąga estrada szlachecka. Z góry patrzeć, z góry siać łaski, i, jeśli podawać ręce—to także z góry. Idea powszechnego głosowania przy wyborach wydaje nam się potworną. Jak to, bosonoga hołota z nizin społecznych miałaby posiadać takie same prawa, jak my i wraz z nami stanowić o swym losie? Szaleństwo. Owszem postarajmy się, ażeby ona także odziała swoją skórę i napełniła żołądek, ale dzięki nam. My musimy nią się opiekować. Ciągle kimś chcą się opiekować — ci, którzy na podstawie przeszłych dowodów rozumu i charakteru powinni być wzięci pod kuratelę. I gdyby dla ubezpieczenia się w przyszłości trzeba było koniecznie jakąś klasę narodu ubezwłasnowolnić, należałoby to uczynić z tymi, którzy mu dziś pragną narzucić swą wolę, wydziedziczając masy ludowe z równouprawnienia.

W czas przyszły, niepewny, chmurny i zamglony ciągnie za nami, oprócz dwu wspomnianych, liczna gromada starych widm, które powinny być tylko przestrogą a są przewodnikami.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

HISTORYA.

Prof. L. Gumplowicz. Geschichte der Staatstheorien. Insbruck 1905 str. 592 i XI.

Historya każdej nauki ma za zadanie: 1) przedstawić obraz rozwoju danej gałęzi wiedzy, żeby w ten sposób wyjaśnić jej stan obecny; 2) ustalić związek między nauką a życiem społeczeństw, wykryć nić, łączącą materyalny rozwój społeczny z umysłowym. Oba cele powyższe przyświecać powinny każdemu historykowi, badającemu tę lub ową dziedzinę ideologicznej ewolucyi jednego lub całej grupy społeczeństw. Osiągnięcie obu celów nie jest rzeczą łatwą, wymaga ogromnej pracy mrówczej, a jednocześnie zupełnego opanowania metody historycznej. Trudności zwiększają się, ilekroć historyk bada dzieje tej lub owej nauki nie w jednym, lecz w całym szeregu społeczeństw ludzkich. W pierwszym wypadku dość jest prócz erudycyi specyalnej posiadać wiedzę historyczną w zakresie dziejów danego społeczeństwa; historyk kroczy drogą prostą i nie potrzebuje zbaczać z niej, operuje materyałem, stanowiącym całość jednolitą, ma do czynienia z jednym tylko procesem rozwojowym i myśl jego obraca się wyłącznie w obrębie tego jednego procesu. Inaczej rzecz się przedstawia, gdy historyk bada rozwój danej nauki na tle dziejów powszechnych. Tutaj ma on do czynienia z całym szeregiem procesów ewolucyjnych; tu specyalna erudycya nie wystarcza: trzeba umieć oryentować się w materyale, dotyczącym już nie jednej ewolucyi stopniowej i ciągłej, ale całego szeregu procesów rozwojowych i wzajemnego stosunku pomiędzy nimi. Nasuwa się z konieczności całe mnóstwo mniej lub więcej trudnych do rozwiązania zagadnień: skąd, od którego ze znanych społeczeństw ludzkich zaczynać należy historyę nauki; czy rozwój jej przedstawia proces jednolity i ciągle postępowy na całej przestrzeni „dziejów ludzkości", czy może jest to szereg niezależnych i współrzędnych społeczno-umysłowych ewolucyi; czy między poszczególnemi ewolucyami zachodzi związek genetyczny (jedna rodzi drugą), czy też zwykła analogia (jedna jest w zasadzie podobna do drugiej)? i t. d.

Prof. Gumplowicz, przystępując do opracowania historyi nauki politycznej, zdawał sobie najoczywiściej sprawę ze wszystkich wymienionych trudności i czuł potrzebę rozstrzygnięcia powyższych zagadnień. Ijemu zaraz na wstępie nasunęło się pytanie, skąd zacząć historyę rozwoju myśli politycznej. „Tak samo, jak historya powszechna, zaczyna się ona wszędzie i nigdzie" (str. 4); wszędzie—bowiem tyle ma początków, ile istnieje lub istniało społeczeństw ludzkich, zorganizowanych w państwa; nigdzie,—ponieważ jako całość wcale zgoła nie ma początku, ani końca. Proces rozwoju myśli politycznej nie stanowi jednego, ciągłego pasma; rozpatrywany z punktu widzenia powszechno-dziejowego, bieży on drogą krętą, już to „wzbijającą się w górę", już to, „z trudem wijącą się poprzez ciemne tunele", już to „wstępującą na widniejsze przestworza", wreszcie „stojącą u szczytu", by zeń znów runąć w przepaść (str. VI). W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia z całym szeregiem analogicznych, acz nie identycznych procesów ewolucyjnych, a jest ich tyle—ile społeczeństw ludzkich, rozwiniętych wyżej pod względem politycznym. „Niziny", z których dźwiga się w górę droga rozwoju nauki politycznej, są to pierwotne stany tej nauki w pierwotnych państwach, „szczyty" — to kulminacyjne punkty rozwoju myśli o państwie w wysoce rozwiniętych organizmach państwowych. Każdy poszczególny taki proces od nizin do szczytu podobny jest do innych, cała różnica ogranicza się do ilości szczebli; o genetycznym związku pomiędzy kolejno następującymi po sobie procesami nie może być mowy: gdyby następny był dzieckiem i przedłużeniem poprzedniego, niepodobieństwem byłby realny fakt, że „wiele późniejszych stuleci pod względem nauki politycznej stoi niżej, i to znacznie niżej, od szczebli wiedzy, osiągniętych już przez stulecia wcześniejsze", że „nawet współczesność pozostała częstokroć w tyle w porównaniu z wiedzą polityczną starożytnych Greków" (str. 3). O historyi nauki politycznej, jako o jednolitym procesie rozwojowym na tle „dziejów ludzkości", nie może być mowy tak samo, jak niepodobna mówić poważnie o samych „dziejach ludzkości". Jak dzieje powszechne składają się z całego szeregu osobnych, samodzielnych i odrębnych procesów społecznych, tak i dzieje umysłowości nie mogą być traktowane jako jeden wielki proces wszechspołeczny. Zbyt silny jest związek nauki a zwłaszcza już nauki o społeczeństwie i państwie z życiem materyalnem społeczeństwa (str. 3. 4. 5). Spółczesny historyk nie może pisać dziejów powszechnych według dawnego szablonu, zaczynając od Adama i Ewy, czy od Chaldei i prowadząc wykład nieustannie postępowo, aż do czasów dzisiejszych, nie może łączyć w jeden łańcuch Egiptu starożytnego, Grecyi, Rzymu i t. d. z Europą nowożytną. I prof. Gumplowicz nie idzie niewolniczo za dawnym szablonem, nie stara się, jak to czynią inni, nawiązać sztucznie metafizycznych nici między wielkościami, pozytywnie rzecz biorąc, odrębnemi: traktuje osobno rozwój myśli politycznej w Babilonii, osobno w Egipcie, osobno w Chinach i t. d., osobno wreszcie w społeczeństwach i państwach Europy nowożytnej. Na co jedynie zwraca uwagę, to na analogie w owych poszczególnych procesach rozwojowych, tłomacząc je tożsamością szczebli rozwoju społeczno-politycznego: podkreśla „ideę państwa prawnego" w Babilonii na 2,500 lat przed Chr. (str. 8), walkę państwa z kościołem, władzy świeckiej z teokracyą w Palestynie w epoce królów (str. 10), feudalny charakter prawa publicznego chińskiego i zaczątki nauki prawa karnego w Chinach (str. 11, 13); wspomina o systemie pośredniego opodatkowania w Indyach bramińskich (str. 18), mówi dość szeroko o socyalizmie indyjskim—buddyzmie (str. 21—22); potrąca mimochodem o teoryę „prawa naturalnego" w Grecyi (str. 27), głoszoną przez sofistę Hipiasza w V w. przed Chr. a później przez stoików (str. 66), zaznacza — może nawet zbyt kategorycznie—trafność sądów Herodota o różnych formach rządu: monarchii, oligarchii i demokracyi (str. 31), podkreśla współczesne niemal pojęcie koniecznego podziału pracy i dyferencyacyi klasowej u Platona (str. 35), wreszcie punkt po punkcie niemal zestawia teoryę państwową Arystotelesa ze współczesnymi prądami myśli politycznej, odnajduje tu cały szereg nader trafnych analogii i dochodzi do wniosku, że pod wszystkiem, co napisał o państwie Arystoteles, mógłby bez ujmy dla siebie podpisać się każdy socyolog dzisiejszy (str. 42—62). Tam nawet gdzie autor wyraźnie nie zaznacza analogii, gdzie jasno nie podkreśla podobieństwa rozwoju myśli politycznej u starożytnych i w Europie średniowiecznej lub nowożytnej, znać, że pragnie podsunąć porównania samemu czytelnikowi, naprowadzić go umiejętnem używaniem odpowiednich terminów na drogę metody historyczno-porównawczej. Przeczytawszy część pierwszą dzieła Gumplowicza, poznajemy natychmiast w autorze zasadniczego przeciwnika teoryi, która głosi ciągły postęp w „rozwoju ludzkości"—przypuśćmy nawet, żeśmy zapomnieli o odprawie, jaką Gumplowicz raz już dał postępowi w „systemie socyologii". Druga i trzecia część dzieła, poświęcona rozwojowi myśli politycznej w Europie nowożytnej a stanowiąca całość odrębną, jeszcze raz stwierdza fakt, że autor najzupełniej uwolnił się od wszelkich więzów szablonu historycznego. Tutaj prof. Gumplowicz prowadzi wykład stopniowego rozwoju myśli politycznej na całej przestrzeni Europy nowożytnej, ujmując ów rozwój w jeden proces myślowy. Układ tych dwu części rażąco odbija od układu pierwszej. W pierwszej — szereg osobistych i odrębnych procesów ewolucyjnych, w drugiej i trzeciej—jeden proces; pierwsza rozpada się na drobniejsze poddziały, z których każdy stanowi całość sam w sobie, dwie drugie — nie dadzą się tak podzielić, tworzą całokształt, którego zakończeniem jest stan obecny nauki politycznej. Przyczyna takiej różnicy w układzie jest aż nadto jasna. Starożytne społeczeństwa rozwijały się w różnych czasach i różnych warunkach, o jednoczesnym przechodzeniu przez nie tych samych szczebli, ani co zatem idzie, o ściślejszem obcowaniu ideowym mowy być nie może. Społeczeństwa nowożytne niemal jednocześnie przechodziły i przechodzą ten sam proces rozwojowy, materyalny i niemateryalny, dlatego ich umysłową kulturę, ich naukowe zdobycze można traktować poniekąd, jako dorobek wspólny. Oczywiście i tu spotykamy mniej lub więcej widoczne różnice w kierunkach i prądach myślowych, zjawiających się lub panujących w poszczególnych społeczeństwach, różnice, wynikające z odmienności niektórych specyalnych warunków wewnętrznych i zewnętrznych, ale prof. Gumplowicz bynajmniej o nich nie zapomina. Przeciwnie — najczęściej podkreśla owe różnice i stara się je wyjaśnić. Lecz, co ważniejsza, autor nie nawiązuje sztucznych węzłów między starożytnością a średniowieczem i Europą Nowożytną. Od początku do końca jest on w zapatrywaniach swoich na rozwój umysłowo-dziejowy socyologiem-pozytywistą, nie historyozofem-ideologiem: nauka jest dlań zjawiskiem życia społecznego, nie „ludzkości". Historya nauki, podobnie jak powszechna, nie tworzy całokształtu, lecz szereg odrębnych całości, które badać należy nie syntetycznie, lecz analitycznie i porównawczo. Jedyne niejako ustępstwo na korzyść zwykłego szablonu stanowi chronologiczny układ dzieła. Jest to zresztą czysto zewnętrzny szczegół techniczny, który sam przez się nie posiada żadnego znaczenia i nie może wpływać ani ujemnie ani dodatnio na wartość naukową pracy Gumplowicza.

Obraz rozwoju nauki politycznej w Europie nowożytnej, naszkicowany w części 2-ej i 3-ej, ma na celu wyjaśnić stan obecny, dać genezę współczesnych poglądów na państwo, jego pochodzenie i istotę, t. j. spełnić pierwsze z dwu wyżej wymienionych zadań, jakie zakreśla sobie historya każdej nauki. Początek myśli politycznej współczesnych narodów europejskich widzi autor w poglądach na państwo, wygłaszanych przez pierwszych pisarzy chrześciańskich (św. Augustyna str. 89—90), oraz w nauce kościoła katolickiego głoszonej przezeń teoryi uniwersalnej, mającej być dalszym rozwinięciem teoryi św. Augustyna (Bernard z Clairveaux, Decretum gratiani, Tomasz z Akwinu, Bonifacy VIII (str. 96—98, 99—115). Teokracya średniowieczna, wrogo występująca przeciw wła-

-dzy świeckiej, zwłaszcza przeciw panującym (Jan z Salisbury str. 98 — 99), wywołała protesty ze strony obrońców władzy świeckiej, monarchistów i zwolenników rządów ludowych (Dante i Marsyliusz z Padwy, Macchiavelli, 115—124, 127—139). Od XIII w. zaczyna się szybki rozwój myśli politycznej we wszystkich krajach Europy zachodniej, wywołany koniecznością walki z Rzymem i duchowieństwem. W zależności od warunków miejscowych myśl polityczna w różnych krajach przyjmuje rozmaite kierunki: monarchiczny we Francyi (Jean Bodin; str. 142—151) i przeciwmonarchiczny, słabiej lub silniej wyrażony, w Niemczech (reformacya), Polsce (Modrzewski), Holandyi (Hugo Grotius i Althusius; str. 155—187); wspólną ich cechą jest wrogi stosunek do uroszczeń Rzymu i duchowieństwa oraz widoczny charakter narodowościowy. Od XVII w. kwestya stosunku władzy świeckiej do duchownej schodzi z widowni; myśl polityczna poczyna zastanawiać się wyłącznie nad kwestyami polityki świeckiej, badać początek i istotę państwa oraz poddawać krytyce lub brać w obronę istniejące urządzenia. Okres ten przypada na czasy rewolucyi politycznych, wybuchających to tu, to tam na całej przestrzeni Europy zachodniej w ciągu 2-ch wieków; co niemało przyczyniło się do przyspieszenia tempa rozwoju nauki państwowej. Ruch ten najwcześniej ujawnił się w Anglii, gdzie wskutek walki narodu z koroną doszło do gwałtownego starcia trzech obozów: monarchicznego (Hobbes, str. 195 — 200), republikańsko-utopijnego (Morus, Milton, str. 200—201. 203—205) i konstytucyjnego (John Lock, str. 226—234); wszystkie trzy, jak najsprzeczniejsze zresztą kierunki opierały się na ogólnej podstawie — pierwotnego stanu natury i pierwotnej umowy między społeczeństwem a państwem. Pogląd taki na długo zapanował całkiem wyłącznie w europejskiej nauce politycznej. Rozwijano teoryę „prawa naturalnego" w przeciwieństwie do prawa ludzkiego na różne sposoby, przerabiano ją i przekształcano po niezliczone razy w ciągu 17-go i 18-go wieku. Przyjmowali ją niemal wszyscy teoretycy polityczni we Francyi i Niemczech (Montesquieu, str. 234—236, Rousseau, str. 246—257, Holbach, str. 258—264; Puffendorf, str. 223—225, i jego szkoła, str. 264—272), wygłaszano ją wszędzie z katedr uniwersyteckich na wydziałach prawnych. Ale prawnicy, twierdzi kategorycznie prof. Gumplowicz (ob. Dodatek do książki, str. 571—592), nie mogli i nie mogą, ze względu na abstrakcyjny charakter swej nauki, badać z jakiem takiem powodzeniem realnych zjawisk życia państwowego. Niewiele korzyści przyniosła nauce politycznej i filozofia niemiecka. Kant, Fichte, Schelling i Hegel (str. 272—300); wyjątek stanowi zdaniem autora jeden Schopenhauer, ten bowiem traktuje państwo jako produkt naturalnego rozwoju narówni z innemi naturalnemi zjawiskami wszechświata (300—316). Prawdziwie naukowy charakter przybiera myśl polityczna dopiero po Auguście Comte'ie (str. 321 — 334), twórcy nowej nauki—socyologii. Ani jurisprudencya, ani filozofia nie umiała wyłonić z siebie pozytywnej nauki politycznej. Uczyniła to dopiero socyologia. Na wytworzenie prawdziwego, socyologicznego pojmowania początku i istoty państwa złożyła się szkoła historyczna (Savigny, Thierry, Guizot, str. 346—351), organiczna (Herbert Spencer, str. 388—409), socyalistyczna (str. 371—388), naturalistyczna (str. 351 — 369). Taki prawdziwie socyologiczny i naukowy pogląd na państwo widzi autor w teoryi Ratzenhofera, bardzo zbliżonej i opartej na tych samych zasadach, co doktryna samego Gumplowicza, wyłożona w „Systemie socyologii" i „Walce ras". Szczegółowa analiza tej darwinistyczno - materyalistycznej doktryny stanowi—rzec można — zakończenie pracy profesora Gumplowicza.

(D. n).

Michał Kreczmar.

LITERATURA I SZTUKA

Muzeum Narodowe w Krakowie

w r. 1904.

W zwykłej swej, poważnej a ozdobnej szacie leży przed nami szczegółowe Sprawozdanie Dyrekcyi Muzeum Narodowego w Krakowie za rok 1904. Nie ulega chyba wątpliwości, że peryodycznie, bez opóźniania pojawiające się obrazy bytu instytucyi publicznej już same przez się do pewnego stopnia świadczą o zdrowotnym jej stanie. W długim szeregu zasług dyrektora Muzeum, p. F. Kopery, stała jego dbałość o punktualnie i wyczerpująco wydawane sprawozdania, przeto pominiętą być nie powinna.

Zakres działalności Muzeum Narodowego, już w roku poprzednim znacznie rozszerzony przez przyłączenie do niego Muzeum Emeryka hr. Hutten - Czapskiego, w roku 1904 bardziej jeszcze się powiększył wskutek objęcia zarządu nad dwiema naraz instytucyami—Domem i Muzeum im. Jana Matejki oraz Barbakanem bramy floryańskiej. Starożytny barbakan, jak wiadomo, ma z czasem stać się muzeum dawnego życia militarnego Krakowa, a ku temu w roku zeszłym pierwsze poczyniono kroki. W istocie też rondel krakowski, w porównaniu z dawnym jego wyglądem, już teraz przyjął fizyonomię zupełnie odmienną i dość ciekawą. Muzeum im. Matejki, założone zostało w domu zgasłego Mistrza przed 10 laty, przeważnie dzięki inicyatywie prof. Maryana Sokołowskiego i przy niestrudzonej jego energii. Towarzystwo im. Matejki, nie bacząc na szczupłe środki i brak szerszego poparcia, zwolna i stopniowo opróżniło kamienicę z lokatorów, poczyniło różne przebudowy i przystosowania, odpowiednio urządzało sale, i rozmieściło bogate zbiory matejkowskie, aż Muzeum przyjęło swój kształt teraźniejszy. Osiągnąwszy w ten sposób w głównych zarysach cel swego istnienia, Towarzystwo w połowie roku zeszłego oddało Dom i Muzeum im. Jana Matejki na własność gminy miasta Krakowa, która ze swej strony zarząd instytucyi włożyła na barki dyrekcyi Muzeum Narodowego. Ta ostatnia więc teraz zajęła się dalszem rozszerzeniem i uzupełnieniem zbiorów Domu, by go doprowadzić do stanu, godnego cieniów wielkiego mistrza. Nie powtarzamy tu szczegółów tego planu, podkreślając tylko pożądaną zapowiedź wydawnictw Matejce poświęconych, których dotychczas zaledwie parę wyliczyć można. Od siebie zaś dodać możemy, że Dom Matejki już teraz nawet, gdy najcenniejsze skarby puścizny matejkowskiej wiszą jeszcze w Sukiennicach, zamiast w specyalnem Muzeum, wspaniale się przedstawia i jedną z najbardziej artystycznych osobliwości podwawelskiego grodu stanowi. Sprawozdanie słusznie zaznacza, że Dom zbyt mało jest znany i odwiedzany przez nasz ogół — w przeciągu półrocza frekwencya wynosiła zaledwie 1,340 osób!—choć z prawdziwą chlubą obcym świątynię tę pokazać możemy. Z tych setek szkiców i studyów, z tych drobniutkich rysuneczków i z wiatraków z reprodukcyami wszystkich utworów pędzla genialnego malarza wyziera tak potężna indywidualność artystyczna, że każdy kolano przed nią zegnie. A przecież indywidualności takich w dziedzinie sztuk plastycznych niewiele posiadamy! W dodatku, wnętrze byłego mieszkania Matejki, jego śliczne zbiory i pamiątki po nim ogromnie nastrojową wytwarzają atmosferę.

Po przejściu pod zarząd Muzeum Narodowego wspomnianych trzech instytucyi — t. j. Muzeum Czapskiego, Domu i Muzeum Matejki, Barbakanu—stało się ono faktycznym konserwatorem i organizatorem większości zbiorów sztuki oraz pamiątek historycznych, jakie się znajdują w posiadaniu gminy m. Krakowa. Wkłada to na dyrekcyę bardzo obszerne obowiązki, ale w zamian jednolitość kierownictwa daje możność bardziej odpowiedniego zgrupowania i rozmieszczania różnorodnych zbiorów. Odbiło się to i na pięknem Muzeum hr. Czapskiego. Tu, dalsze prace adoptacyjne, rozszerzenie i reorganizacya zbiorów zostały uskutecznione, a prócz tego urządzono w ogrodzie muzealnym t. zw. „lapidarium", czyli skład fragmentów dawnego budownictwa krakowskiego—myśl niewątpliwie bardzo szczęśliwa! Znowu od siebie zaznaczamy, że wewnętrzny układ Muzeum oraz umiejętne i wygodne ustawienie gablotek, wiatraków, szaf etc. iście europejskie robią wrażenie, artystyczny zaś wygląd ogrodu wraz z lapidarium dużo dodają uroku wykwintnemu pałacykowi Czapskich.

Szerokie rozmiary wskazanych czynności konserwatorsko-muzealnych jednak w zupełności nie wyczerpały programu działalności Muzeum Narodowego. Nie możemy się tu bliżej zastanawiać nad jego wydawnictwami, właściwą konserwacyą i inwentaryzacyą zbiorów, oraz poczynionymi zakupami i drobnostkowym opisem otrzymanych, licznych darów, zwrócimy tylko uwagę na dwie wystawy specyalne przez dyrekcyę urządzone, gdyż organizacya tego rodzaju wystaw niezawodnie należy do zadań najbardziej żywotnych każdego muzeum, nie ograniczającego się wyłącznie do roli kustosza, a mającego ambicyę być uważanem za organizm żywy. Wystawy takie mają bowiem ogromne znaczenie estetyczne i kulturalne, ponieważ przez czasowe dopełnienie zbiorów muzealnych mało dostępnymi zbiorami prywatnymi umożliwiają przedstawienie całokształtu twórczości artystycznej w pewnej dziedzinie i określonych granicach.

Z okazyi wielkiej wystawy krajowej przemysłu metalowego w Krakowie, przy czynnym udziale Muzeum urządzoną była w pałacyku Czapskich retrospektywna wystawa tegoż przemysłu, której w tym samym gmachu po części dopełniała wystawa zabytków cechowych. Ostatnia wywołaną została przypadającą na r. 1904 setną rocznicą połączenia się cechów Krakowa, Kleparza i Kazimierza. Druga wystawa specyalna zapoczątkowana przez sam zarząd Muzeum, poświęcona była zabytkom ceramiki w szerokiem znaczeniu i zawierała okazy rozmaitych technik majolikowych, porcelanowych i fajansowych wraz z wyrobami ze szkła od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnej. Szczególnie okazałym był dział polski, w którym wyroby fabryk w Korcu, Baranówce, Chmielowie, Lubartowie, Horodnicy, Glińsku, Belwederze warszawskim i Białotynie bogato były przedstawione.

Na zakończenie powtarzamy za sprawozdaniem cyfr parę, rysujących stosunek publiczności do Muzeum Narodowego. W przeciągu r. 1904 Muzeum Narodowe, Muzeum hr. Czapskiego, Dom i Muzeum

Matejki, oraz Barbakan i specyalne wystawy zwiedziło razem—33,000 osób, a dochody z opłaty wstępu, garderoby i katalogów dosięgły pokaźnej sumy 15,500 koron. Ze znaczniejszych zapisów i darów wymienić należy przedewszystkiem duży dom przy ulicy Szczepańskiej, przez pp. Szołayskich gminie miasta Krakowa dla zbiorów Muzeum ofiarowany, oraz dar około 15,000 rozmaitych rycin, litografii i drzeworytów, od d-ra Wacława Lasockiego otrzymany.

Materyał, zgromadzony w Sprawozdaniu Muzeum Narodowego, daje nam obraz działalności wyjątkowo ruchliwej, wszechstronnej i umiejętnie celowej, za którą głównemu kierownikowi wraz z całym zarządem instytucyi wielkie uznanie, bez żadnych zastrzeżeń się należy.

P. Ettinger.

NOWE KSIĄŻKI.

Kazimierz Rakowski. — **Droga pielgrzymstwa**—baśń dramatyczna. Kraków.—G. Gebethner i s-ka.

Książka o wielkich pretensyach i niezwykle drobnych zasobach twórczych. Bezwątpienia pomysł sam jest ciekawy i świadczący o pewnej kulturze autora. Lecz pomysł sam — to tylko abstrakcya. Utwór pana Rakowskiego wyjaśnia znakomicie, na czem polega różnica między twórczością artystyczną a mechanicznem ubieraniem w szaty alegoryi pewnej idei przewodniej. Wszelkie dzieło sztuki polega na jedności słów i dźwięków, jedności tego, co nazywają treścią utworu z tem, co nazywają jego — formą. Tej jedności w dramacie pana R. niema. Treść jego to nie plastyczny pomnik piękna, który pośród innych wrażeń suggestyonuje i wielkość idei, lecz tylko zimny traktat, dowodzący, że należy dążyć na szczyty, pomimo wszelkich nieprzyjemnych kombinacyi. Myśl to bardzo zacna, szlachetna, wzniosła i—nie nowa. Lecz myśl ta pozostaje myślą, nie wybucha zmysłowym okrzykiem, nie snuje się, jako melodya, zawierająca nieuchwytne tony, lecz dowodzi i przekonywa, wbija w głowę przykładem króla, królewny, królewicza i t. d. Pozostaje ona w sferze abstrakcyi, jako wysnuty wniosek z przemyślanych wrażeń i spostrzeżeń, obca wszelkiej żywej mowie.

Natchnienie twórcze nosi zawsze cechę świeżej młodości. Dzieło pod jego wpływem powstałe musi być nowem, musi być innem, niż wszystko, co dotychczas twórczość ludzka stworzyła. Tej cechy dramat p. R. nie posiada. Jest on nietylko chłodny, lecz i przeciętny. I nic dziwnego. Aby kogoś przekonać, aby mu dowieść, że ludzkość dąży na szczyty, należy, mówiąc do niego, używać najdostępniejszych wyrażeń, należy alegorye swoje czerpać z używanych źródeł. Tego właśnie pochodzenia są środki artystyczne pana R.

Utworowi jego brak przedewszystkiem—życia. Każde istnienie po za swym zewnętrznym wyrazem, wypowiadającym się bezpośrednio w słowach i gestach, ma inną treść ukrytą, która tylko pośrednio uzewnętrznia się dla innych. Wyraz jej zewnętrzny—nastrój, wybuch nieoczekiwany, mowa oczu i wiele nieuchwytnych cech duszy. Tymczasem figury wyprowadzone przez autora na scenę nie mają w sobie żadnej tajemnicy, nie mają krwi w żyłach i blasku w oczach, są to tylko wypchane lalki na kształt postaci, które sprzedają po sklepach ze „świętymi".

I dlatego zwykła mowa, która np. u Maeterlinch'a lub Przybyszewskiego kryje tysiączną treść, tu pozostaje zwykłą, monotonną i szarą.

Przyznać należy, że autor obmyślił swój dramat dobrze. Sumiennie rozłożył akcyę, skupił punkt ciężkości na pewnych scenach i jasno doprowadził do rozwiązania. Lecz wszystko to obmyślił na zimno i na skutek tego niektóre ustępy—śmieszą. Uprzytomnijmy sobie choćby chwilę pojawiania się owej królowej wdowy.

Srogi król ucieka, aby nie widzieć tej, która jest „żyjącą pamiątką tych czasów, których celem i treścią były szalone, a bezcelowe porywy"—a królowa zbliża się do owej „pamiątki" i pyta słodkim głosem „jakże się babcia dziś czuje?" Zapewne i olbrzymki z zamierzchłych czasów przyjmowały pewno pokarmy, lecz jakoś mistyczne rozmowy o bawarce i bułeczce w nią wdrobionej — przypominają bardziej przytułek, niż szalone porywy. Takich ustępów w dramacie tym sporo i one prawie wyłącznie wywierają wrażenie; śmieszą bowiem niemocą twórczą.

Podobnież i całość utworu jest martwą. Tragizm pojęty jest tu jako pewna konsekwencya pewnych czynów, jako podsumowanie pewnych spostrzeżeń. Cała potęga orkanu, burzy, potęga niezłomnego musu—obcą jest owej „Drodze pielgrzymstwa". Obca jest jej też zmysłowość mowy, obcą zdolność wywołania wzruszenia. Bezwątpienia nie ma tu komedyanctwa i pustej pozy, lecz to nie ratuje rzeczy.

Czy utwór ten może przynieść jaką inną korzyść czytelnikowi? o tem nie miejsce pisać w sprawozdaniu literackiem. Pod względem zaś artystycznym jest to rzecz bez wartości.

b.

St. Kobyliński.—**Beati**—tragedya. Kraków.—Nakładem autora. 1905.

Okropne okropności.—On, ona i jeszcze jeden on i jeszcze jedna ona.—Dziecko.—Nieznajomy,—ponure światła, dreszcze i szepty—straszne namiętności: obejmują się, pieszczoty sobie oddają, wpijają się w siebie, pies wyje, dziecko płacze, Nieznajomy plecie jakieś tajemnicze słowa i t. d. Coś się tam zapewne kołatało po głowie autora, lecz to nie usprawiedliwia jego występków. Tragedya jego nie tylko obcą jest wszelkiej poezyi, lecz nie ma w sobie nawet tej powagi myśli, któraby budziła szacunek pomimo całej niemocy twórczej. Rymy nie ratują sytuacyi położenia, miejscami podkreślają tylko jego komizm. Rzecz samą objaśnić można narowami grafomańskiemi, z których się nasze pokolenie jeszcze uleczyć nie zdołało.

B.

O wyborach do dumy Państwowej.

Ciąg dalszy.

I.

Zasady ogólne.

1) Wybory do dumy państwowej będą się odbywały; a) w guberniach i okręgach i b) w miastach: Petersburgu i Moskwie, a także Astrachaniu, Baku, Warszawie, Wilnie, Woroneżu, Ekaterynosławiu, Irkucku, Kazaniu, Kijowie, Kiszyniowie, Kursku, Łodzi, Niżnym Nowogrodzie, Odesie, Orle, Rydze, Rostowiu n. Donem razem z Nachiczewaniem, Samarze, Saratowie, Taszkiencie, Tyflisie, Tule, Charkowie i Jarosławiu.

Uwaga. Wybory do dumy państwowej z gub. Królestwa Polskiego, z okręgu Uralskiego i Turgańskiego, oraz gubernii i okręgów: sybirskich generał-gubernatorstw, stepowego i turkiestańskiego, oraz namiestnictwa kaukaskiego, a także wybory od plemion koczowniczych odbywają się na zasadzie osobnych przepisów.

2) Liczba członków dumy państwowej wybieranych z gubernij, okręgów i miast zostaje ustanowiona dodatkowemi do niniejszego artykułu przepisami.

3) Wybór przedstawicieli dumy państwowej w guberniach i okręgach (§ 1 i 2) dokonywany będzie przez gubernialne zebranie wyborcze.

Zebranie to formuje się pod prezydencyą gubernialnego marszałka szlachty, albo osoby zastępującej go z pośród wyborców wybranych przez zgromadzenia: a) właścicieli ziemskich z powiatów, b) wyborców miejskich i c) pełnomocników gmin i stanic.

4) ilość ogólna wyborców na każdą gubernię lub okręg, równie jak podział ich na powiaty i zjazdy, ustanawia się dodatkowem do tego paragrafu postanowieniem.

5) Wybór przedstawicieli dumy państwowej, z wymienionych w punkcie *b* § 1 miast, dokonywany będzie przez zebrania wyborcze, obradujące pod prezydencyą prezesa rady miejskiej lub osoby, która go zastępuje z pośród wybranych wyborców: w stolicach w liczbie 160, a w innych miastach w liczbie 80.

6) W wyborach nie uczestniczą: a) osoby płci żeńskiej, b) nie mający lat 25 skończonych, c) odbywający nauki w zakładach naukowych, d) wojskowi armii i floty, zostający w czynnej służbie wojennej, e) plemiona koczujące i f) poddani zagraniczni.

7) Oprócz wskazanych w poprzednim (§ 6) paragrafie osób, w wyborach nie uczestniczą także: a) znajdujący się pod sądem za przestępstwa, pociągające za sobą ograniczenie lub pozbawienie praw stanu, albo wykluczenie ze służby, a również za kradzież, oszustwo, przywłaszczenie powierzonego majątku, ukrywanie kradzionych przedmiotów, kupowanie i przyjmowanie w zastaw świadomie kradzionych, albo otrzymanych z przestępstwa przedmiotów, o ile wyrokami sądowemi nie są uwolnieni, choćby nawet byli po wyroku karnym, oswobodzeni od kary przez przedawnienie, pojednanie z mocy Najwyższego Manifestu, albo osobnego Najwyższego rozkazu, b) wydaleni na skutek wyroków sądowych z urzędu w ciągu 3 lat od czasu wydalenia, choćby uwolnieni od tej kary na skutek przedawnienia z mocy Najwyższego Manifestu lub osobnego Najwyższego postanowienia, c) co do których prowadzi się śledztwo lub zostają pod sądem z obwinienia o przestępstwa, oznaczone w punkcie *a* lub pociągające za sobą wykluczenie ze służby, d) podlegli upadłości aż do orzeczenia jej charakteru, e) upadli, których sprawy zostały już ukończone, z wyjątkiem tych, których upadłość uznaną została za nieszczęście, f) pozbawieni praw duchownych albo godności za nadużycia lub wykluczeni z towarzystw i zebrań szlacheckich z powodu postanowień tychże zebrań, do których oni należeli, g) skazani za uchylenie się od służby wojskowej.

8) Nie przyjmuje udziału w wyborach: *a*) gubernator i wicegubernator, również jak naczelnicy miast i ich pomocnicy w guberniach swego urzędowania i *b*) osoby, spełniające obowiązki policyjne w gubernii lub mieście, w których odbywają się wybory;

9) Osoby płci żeńskiej mogą przelewać swoje prawa cenzusowe z nieruchomości na uczestnictwo w wyborach na swoich mężów i synów;

10) synowie mogą uczestniczyć w wyborach w zastępstwie swoich ojców, właścicieli nieruchomości, za ich upoważnieniem.

11) Zjazdy wyborców zwoływane będą w mieście gubernialnem lub powiatowem, stosownie do powołania pod przewodnictwem: zjazdy właścicieli ziemskich powiatowych i pełnomocników gmin — powiatowego marszałka szlachty lub osoby zastępującej go — a zgromadzenie wyborców miejskich — prezydenta rady miejskiej danego miasta gubernialnego lub powiatowego, lub osób ich zastępujących. Co do powiatów wskazanych pod *punkt.* 6 § 1 miast, formuje się w tych miastach oddzielne zgromadzenia wyborców miejskich, powiat pod prze-

wodnictwem prezydenta miasta, w powiatach w których znajduje się po kilka miast i osad miejskich, może być ustanowionych kilka oddzielnych zjazdów miejskich wyborców z decyzyi ministra spraw wewnętrznych, któremu przysługuje prawo rozkładać pomiędzy poszczególne osady miejskie wyborców, którzy mają być wybrani.

12) W zjeździe powiatowych właścicieli ziemskich uczestniczą:

a) Osoby posiadające w powiecie, na prawach własności lub dożywotniego posiadania, ziemię, obłożoną podatkiem na powinności ziemskie, w ilości, oznaczonej dla każdego powiatu w dołączonym do niniejszego artykułu rozkładzie;

b) Osoby, posiadające w powiecie na prawach posesyjnych posiadłości górnicze w ilości, wskazanej w tymże rozkładzie;

c) Osoby, posiadające w powiecie, na prawach własności lub dożywotniego posiadania, inny, jak ziemię, majątek nieruchomy, nieskładający się z zakładu handlowo-przemysłowego, wartości, według oceny ziemskiej, nie mniej jak 15 tysięcy rubli;

d) Upełnomocnieni przez osoby, posiadające w powiecie ziemię w ilości nie mniej jak dziesiątej części tej liczby dziewięciu, jaka oznaczona jest dla każdego powiatu we wspomnianym wyżej rozkładzie, lub inny majątek nieruchomy (*p. c.*) wartości, według taksacyi ziemi, nie mniej jak 1500 rubli;

e) Upełnomocnieni przez duchownych, posiadających w powiecie kościelne dobra ziemskie.

13) W archangielskiej guberni nie tworzy się zjazdów powiatowych właścicieli ziemskich, a osoby mające prawo uczestniczenia w nich (art. 12) zaliczają się w każdym powiecie pomienionej guberni do zjazdu wyborców miejskich.

W tych powiatach stawropolskiej guberni, w których niema osad miejskich, osoby, opłacające w obrębie powiatu zasadniczy podatek przemysłowy, jako też osoby, posiadające w powiecie przedsiebiorstwo handlowo-przemysłowe (art. 16 pp. *c* i *d*) zaliczają się do zjazdu powiatowych właścicieli ziemskich, który wybiera ustanowioną w rozkładzie (art. 4) liczbę wyborców, przypadającą ze strony zjazdu tego i zjazdu wyborców miejskich.

14) Oznaczeni w punktach *d* i *e* art. 12 pełnomocnicy właścicieli majątków nieruchomych i osób duchownych wybierani są na uprzednich zjazdach tych osób. W miarę dogodności miejscowych, zwołuje się albo jeden wspólny dla całego powiatu zjazd, lub też urządza się kilka osobnych zjazdów, według rozkładu ustanowionego przez gubernatora. Przewodniczy na zjeździe marszałek szlachty lub zastępująca go osoba.

15) Liczba pełnomocników, jacy mają być wybierani na uprzednim zjeździe, oznacza się według ilości ziemi, jaką posiadają osoby, które przybyły na zjazd, oraz według ogólnej sumy wartości innego majątku nieruchomego, jaki posiadają, licząc po jednym pełnomocniku na pełny cenzus wyborczy, ustanowiony do prawa uczestnictwa w zjeździe powiatowych właścicieli ziemskich (art. 12, pp. *a*, *b*, *c*).

16) W zjeździe wyborców ziemskich uczestniczą:

a) osoby, posiadające w obrębie osad miejskich danego powiatu, na prawach własności lub dożywotniego posiadania, majątek nieruchomy, oszacowany do opłat ziemskich w sumie nie mniej niż 1500 rb., lub wymagający uzyskania świadectw przemysłowych: dla zakładów handlowo-przemysłowych: dla zakładu handlowego — jednej z pierwszych pięciu kategoryi, oraz dla przedsiebiorstwa żeglugi, które opłaca zasadniczego podatku przemysłowego nie mniej niż 50 rubli rocznie;

b) osoby, opłacające w obrębie osad miejskich danego powiatu państwowy podatek mieszkaniowy, zaczynając od dziesiątego stopnia i wyżej:

c) osoby, opłacające w obrębie miasta i jego powiatu zasadniczy podatek przemysłowy od osobistych zajęć przemysłowych według pierwszej kategoryi;

d) osoby, posiadające w powiecie przedsiebiorstwa handlowo-przemysłowe, wymienione w punkcie *a* tego artykułu.

17) W zjeździe pełnomocników gmin uczestniczą osoby, wybrane przez zebrania gromadzkie danego powiatu, po 2 od każdej gromady. Wyborców tych wybierają gromady gminne z liczby włościan, należących do składu towarzystw miejskich danej gminy, jeżeli do wyboru ich nie zachodzą przeszkody, wskazane w art. 6 i 7, oraz w punkcie *b* art. 9.

18) W astrachańskiej guberni tworzy się, oprócz zjazdów pełnomocników gmin, jeden ogólny zjazd pełnomocników stanic kozaków astrachańskich, rozmieszczonych w obrębie zarówno astrachańskiej, jak i samarskiej i saratowskiej gubernij. Zjazd ten zwołuje się w mieście Astrachaniu pod przewodnictwem osoby mianowanej przez nakaźnego atamana. Zjazd ten wybiera ustanowioną według rozkładu (art. 4) liczbę wyborców do astrachańskiego gubernialnego zgromadzenia wyborczego.

W kraju wojska dońskiego i guberni orenburskiej tworzy się w każdym powiecie, oprócz zjazdu pełnomocników gmin, na tych samych zasadach, zjazd pełnomocników stanic kozackich.

Pełnomocników stanic kozackich wojsk astrachańskiego, dońskiego i orenburskiego wybierają gromady stanic z liczby członków towarzystw stanickich stanu wojskowego, po 2 z każdej stanicy kozackiej.

W guberniach kurlandzkiej, liflandzkiej i estlandzkiej pełnomocnicy gmin wybierani są na ogólnem zebraniu gminnem z liczby osób, w skład zebrania wchodzących.

W izmailskim powiecie besarabskiej guberni, zamiast zjazdów pełnomocników gmin tworzy się zjazd pełnomocników gromad wiejskich, po 1 od każdej gromady. Pełnomocników tych wybiera od każdej gromady ogólne zgromadzenie właścicieli działów ziemskich pod przewodnictwem przełożonego gromady.

19) W miastach wymienionych w punkcie *b* art. 1, w wyborze wyborców do miejskiego zgromadzenia wyborczego uczestniczą:

a) osoby, posiadające w obrębie miasta na prawach własności lub dożywotniego posiadania, majątek nieruchomy, oszacowany do opłat miejskich: w stolicach w kwocie nie mniej niż 3,000 rubli, a w pozostałych miastach—w kwocie nie mniej niż 1,500 rb.

b) osoby posiadające w obrębie miasta zakład handlowo-przemysłowy, wymagający uzyskania świadectwa: w stolicach dla handlowego przedsiebiorstwa — pierwszej kategoryi, dla przemysłowego — jednej z pierwszych trzech kategoryi, lub przedsiębiorstwo żeglugi, opłacające zasadniczego podatku przemysłowego nie więcej nad 500 rubli rocznie; w pozostałych miastach: dla handlowego przedsiębiorstwa jednej z dwu pierwszych kategoryi, przemysłowego—jednej z pierwszych pięciu kategoryi lub przedsiebiorstw żeglugi, opłacającego zasadniczego podatku przemysłowego nie więcej nad 50 rb. rocznie.

c) osoby, opłacające w obrębie miasta zasadniczy podatek przemysłowy od osobistych zajęć przemysłowych według pierwszej kategoryi;

d) osoby, opłacające w obrębie miasta państwowy podatek mieszkaniowy, zaczynając od dziewiątego stopnia i wyżej.

20) W miastach wymienionych w punkcie *b* art. 1, celem wyboru wyborców do miejsca zgromadzenia wyborczego, miasto dzieli się na obwody, odpowiadające podziałowi miasta na cyrkuły policyjne.

Podziału pomiędzy obwody wyborców, jacy mają być wybrani, dokonywa zarząd miejski lub zastępująca go instytucya, odpowiednio do ogólnej liczby ludności w każdym z obwodów; rozkład ten zatwierdza odnośny gubernator lub naczelnik miasta.

21) Jeżeli kilka osób posiada majątek nieruchomy (art. 12 pp. *a*, *b*, *c*, art. 16 p. *a* i art. 19 p. *a*) we wspólnem posiadaniu, to każdy z nich uważa się za właściciela przypadającej nań części majątku i odpowiednio do tego korzysta z prawa głosu na wyborach.

22) W każdym obwodzie wyborczym, na każdym zjeździe i w każdem zgromadzeniu wyborczem nikt nie może mieć więcej, nad jeden głos.

23) Ogólny nadzór nad prawidłowem dokonywaniem wyborów należy, pod kierunkiem ministra spraw wewnętrznych do odnośnych gubernatorów i naczelników miast. Mają oni prawo żądać od odnośnych urzędów i osób informacyi o przebiegu i porządku wyborów, czynią ogólny przegląd dokonywania wyborów i udzielają wskazówek celem zabezpieczenia prawidłowego przebiegu wypadków.

24) Celem sprawdzenia prawidłowości wyborów i rozpatrywania skarg i zażaleń w sprawach wyborczych ustanowione zostają gubernialne i powiatowe komisye do spraw wyborczych.

25) Gubernialne komisye do spraw wyborczych tworzą się pod przewodnictwem prezesa sądu okręgowego z następujących osób: prezesa izby skarbowej, marszałka powiatu gubernialnego miasta, przewodniczącego gubernialnego zarządu ziemskiego lub zarządu spraw gospodarki ziemskiej, prezydenta miasta gubernialnego lub zastępującej go osoby, jednego z członków sądu okręgowego z ramienia ogólnego składu tego sądu i jednego ze stałych członków komisyi gubernialnej lub gubernialnej komisyi do spraw włościańskich z nominacyi gubernatora.

26) Powiatowe komisye do spraw wyborczych tworzą się pod przewodnictwem członka sądu okręgowego z ramienia ogólnego składu tego sądu, z następujących osób: powiatowego marszałka szlachty, sędziego pokoju i sędziego wiejskiego z ramienia zjazdu sędziów pokoju lub ogólnego zebrania odnośnego sądu okręgowego, przewodniczącego powiatowego zarządu ziemskiego lub powiatowego zarządu spraw gospodarki ziemskiej, prezydenta miasta powiatowego, inspektora podatkowego i jednego z naczelników ziemskich z ramienia zjazdu powiatowego.

27) Wnoszenie reklamacyi i skarg w sprawach wyborczych nie wstrzymuje odbywającego się wyboru.

28) W miejscowościach, w których niema gubernialnych marszałków szlachty, wskazane w niniejszej ustawie ich obowiązki, powierza się specyalnym osobom, powoływanym przez władzę Najwyższą. Obowiązki innych w ustawie wymienionych osób urzędowych, w miejscowościach gdzie urzędy te nie istnieją, powierza się innym urzędnikom, którzy w rodzaju swych zajęć odpowiadają tamtym.

29) Przestępstwa, popełnione przy wyborach do dumy państwowej podlegają odpowiedzialności i karom na tych samych zasadach, jak przestępstwa, popełnione przy wyborach stanowych i do instytucyi społecznych.

(d. n.)

Komunikat departamentu policyi o ruchu rewolucyjnym w Królestwie.

Od czasu porozumienia między różnemi stronnictwami rewolucyjnemi, które nastąpiło zagranicą w końcu roku zeszłego, a miało na celu wspólną działalność przeciwrządową, organizacye te rozwinęły szczególnie intensywną działalność w guberniach zachodnich Rosyi.

Rewolucyjne stowarz. żydowskie „Bund" poczęło tworzyć drużyny bojowe i zajmowało stanowisko bardzo wyzywające wobec włościan gubernij zachodnich. Polskie partye rewolucyjne również rozwinęły swoją działalność, tworząc organizacye bojowe o charakterze terorystycznym i anarchicznym.

Usiłowania agitatorów skierowane były ku wytworzeniu w życiu miejscowem możliwie największego zamięszania, przez dokonanie szeregu zamachów na osoby z administracyi wyższej i niższej i przez usiłowanie wywołania bezrobocia ogólnego w wielkich ogniskach przemysłowych gubernij zachodnich, jak np. Warszawa, Łódź, Sosnowiec i t. d.

Podczas ostatnich miesięcy plan ten wykonywany był w Warszawie ze szczególną usilnością; częściowe bezrobocie w fabrykach warszawskich prawie że nie ustawało, obejmując coraz większą ilość fabryk w powiecie i rozszerzając się na różne rodzaje zajęć handlowych i przemysłowych ludności warszawskiej. Aby osiągnąć postawiony sobie cel, rewolucyoniści warszawscy wynajdywali najrozmaitsze powody do dokonywania rozruchów ulicznych i manifestacyj, którym towarzyszyły starcia z oddziałami wojskowymi, nie krępowali się w stosowaniu systematycznem gwałtów i terroru, aby przeciągnąć na swoją stronę robotników i rzemieślników, którzy nie chcieli przyłączyć się do ruchu strajkowego. Kronika życia codziennego Warszawy podczas ostatnich dwóch, trzech miesięcy obfituje w wypadki napadów zbrojnych nietylko na urzędników policyi i na patrole wojskowe, ale i na obywateli, przyczem zabójstwa, poranienia i zamachy na bezpieczeństwo osobiste mieszkańców, między innemi właścicieli domów, którzy podlegali prześladowaniu wynajmujących mieszkania lokatorów, zdarzają się prawie codziennie.

Równocześnie ze strajkami w fabrykach i zakładach przemysłowych Warszawy bezrobocia szewców, piekarzy, subjektów handlowych, mularzy, fryzyerów wywoływały nieustanne krwawe starcia między należącymi do tych zawodów, szerząc w mieście panikę. Ale takie nienormalne warunki życia miejskiego odpowiadają w zupełności zamiarom kierowników ruchu rewolucyjnego w Warszawie, jak o tem świadczą usilnie rozpowszechniane przez nich wśród wielu odezwy, oraz sposoby działania agitatorów, usiłujących stworzyć wśród ludu przekonanie o zupełnej bezsilności władzy.

I tak np. 8 (20) lipca, o 6-ej wieczorem, kiedy robotnicy firmy br. Buch, Werner i S-ka wychodzili z fabryki, jakiś nieznany, młody człowiek zatrzymał ich, zawrócił na podwórze i wypowiedział mowę, powołując robotników do usilnej walki, ponieważ rząd „znajduje się na skraju przepaści": Mowę swoją nieznajomy zakończył okrzykiem: „Niech żyje socyalista polski, niech żyje robotnik polski!" a obecni powtórzyli ten okrzyk.

Wykonanie wyroku sądu wojennego, skazującego na śmierć anarchistę Okrzeję, sprawcę zamachu przy pomocy przyrządu wybuchowego na oberpolicmajstra, bar. Nolkena, dało powód do nowej agitacyi rewolucyonistów wśród robotników; nastąpiły nowe bezrobocia częściowe. W oczach robotników, naprzeciw bramy fabryki Rudzkiego zabity został d. 11 (24) lipca stójkowy; na najludniejszej ulicy dzielnicy żydowskiej strzelano do rewirowego. W różnych punktach Warszawy ukazywały się czerwone flagi z napisami występnymi; odezwy polskiej partyi socyalistycznej, wydawane przez jej centralny komitet robotniczy, wzywały robotników do zemsty za skazanie przestępcy.

Ponawiane były próby urządzania manifestacyi z obnoszeniem czerwonych i czarnych chorągwi, chociaż zawsze były powstrzymywane na czas przez policyę warszawską. Zuchwałość agitatorów w stosunku do ludności miejskiej dochodziła do tego, że 13 (26) lipca o godz. 7-ej wiecz. dwie osoby nieznane zadały przechodzącemu przez ulicę włościaninowi, Polakowi, dwie rany cięte za to, że nie chciał wziąć od nich odezw.

Usiłowania przedstawicieli kierunku umiarkowanego w polskiem życiu politycznem, aby wpłynąć w sposób uspokajający na rozpętane przez rewolucyonistów namiętności ludu nie osiągały celu. W odpowiedzi na list Arcypasterski Arcybiskupa rzymsko-katolickiego warszawskiego, Wincentego Popiela, wzywającego ludność Królestwa Polskiego do zakończenia bezowocnej opozycyi wobec władz, wydany w celu przeciwdziałania możliwemu wpływowi broszur, nawołujących do tej opozycyi, polska partya socyalistyczna „Poletaryat", która uznała terror za podstawę swojej działalności, zaczęła rozpowszechniać proklamacye, zachęcające robotników do nieustannego dalszego prowadzenia walki z kapitalistami i fabrykantami oraz do wywołania rewolucyi ogólnej, która zniosłaby istniejący ustrój państwowy i dałaby im wolność.

Pod wpływem podobnej agitacyi socyalno-demokratycznej, robotnicy warszawscy zaprowadzili nawet pośród siebie taki terror, że 14 (27) lipca w jednej z fabryk gazowych wychłostano 25-ma uderzeniami rózeg dwóch robotników za to, że ci jakoby skarżyli się majstrom na tolerowane w fabryce różne nieporządki. Trzeba koniecznie zaznaczyć, że nawet wśród samych robotników było poczucie konieczności przeciwdziałania systemowi terrorystycznemu, stosowanemu przez żywioły skrajne z pośród nich. I tak np. jedna z nielegalnych organizacyi robotniczych wydała odezwę, nawołującą do niestosowania gwałtu względem robotników, którzy nie chcą strajkować. Inna organizacya, syonistyczno - socyalistyczna uprzedzała w swojej odezwie, że osoby, które w jej imieniu gwałtem domagają się ofiar pieniężnych, nie są jej stronnikami. Polska „młodzież rzemieślnicza i robotnicza" wzywała rodaków robotników, aby nie poddawali się terrorowi socyalistycznemu. Przestrogi te nie osiągały jednak celu, ponieważ partye socyalistyczno - rewolucyjne polskie i żydowskie, działając zupełnie solidarnie, prowadziły ze swej strony żywą propagandę.

Druga połowa lipca odznaczyła się całym szeregiem manifestacyi żydowskich, urządzanych przez członków Bundu, a mających cechy niewątpliwie prowokacyjne w miastach: Berdyczowie, Lublinie, Kownie, Białymstoku, Jekaterynosławiu, w miasteczkach i wsiach na zachodzie Rosyi.

Szczególną uwagę zwracają rozruchy, które wybuchły 30 lipca (12 sierpnia) w Białymstoku; wykryto wówczas około czterdziestu młodych żydów, nie mających żadnych zajęć określonych, znajdujących się w bezpośredniem bobliżu miejsca rozruchów, którzy niedawno przed wybuchem przebyli z Warszawy i Łodzi.

Dnia tego (30 lipca—12 sierpnia) około g. 3-ej popoł. zebrał się tłum młodych żydów, liczący około 300 ludzi, pod wodzą żyda, i zaczął z pogróżkami występować przeciwko szeregowcowi, który stał na warcie na ul. Surażskiej; szeregowiec ten w obronie własnej wystrzałem z karabinu ranił jednego z żydów. Wówczas, dowiedziawszy się o tem zgromadzeniu, ukazała się na rzeczonej ulicy rota żołnierzy z oficerem; rzucono w nią bombę, która raniła trzech szeregowców. Wybuch ten stał się jakby sygnałem. Zaraz tedy z okien, z dachów, z podwórek rozpoczęło się strzelanie z rewolwerów do patrolu wojskowego; takie samo strzelanie rozpoczęli żydzi i na innych ulicach, przyczem brano na cel stójkowych posterunkowych, którzy stali obok szeregowców na warcie. Rota i patrole zmuszone były ze swej strony rozpocząć ogień w kierunku, z którego padały strzały. W rezultacie było zabitych i zmarłych z ran 35 ludzi (w tej liczbie 4 chrześcian) i ranionych 25 ludzi, z których 3 chrześcian.

Starcie z wojskiem, które nastąpiło w Białymstoku, było wyzyskane przez organizacye socyalistyczno-rewolucyjne w celach ich propagandy. Poprzednio już zauważone podniecenie wśród robotników warszawskich zaczęło przybierać jeszcze większe rozmiary pod wpływem nowej agitacyi; liczba strajkujących doszła do kilku tysięcy ludzi, zwiększyła się liczba usiłowań wywołania rozruchów ulicznych, ukazały się proklamacye, wzywające robotników, aby nie pozwolili na zatrzymanie rozpoczętego już ruchu rewolucyjnego, inne zaś były skierowane przeciwko osobom z wyższej administracyi krajowej.

29 lipca (11 sierpnia) o trzeciej godzinie po poł. zabity został przez nieznanego złoczyńcę w gmachu kolei żelaznych nadwiślańskich inżynier von Meyer; na drugi dzień, 30 lipca (12 sierpnia), przez złoczyńców, którzy przyszli niby to szukać zajęcia, a w istocie w celu wykonania wyroku socyalistów, zabity został inżynier Jankowski, zarządzający fabryką Lilpop, Rau. System terroryzowania rozszerzony został nawet na uczniów szkół niedzielno-rzemieślniczych; z powodu pogróżek osób nieznanych do szkoły im. Konarskiego nie przyszło 26 uczniów: ze szkoły przy ul. Nowolipki 20 uczniów, którzy przyszli do nauki, musiało wyjść o godz. 9-ej rano; równocześnie w ciągu ostatniego tygodnia po kilka razy dziennie w różnych punktach Warszawy tworzyły się tłumy manifestantów, składające się z uliczników różnego wieku, poczynając od siedmiu lat, którzy maszerowali pod dowództwem ludzi dorosłych, niosąc czerwone sztandary i śpiewając pieśni rewolucyjne, ale na widok policyi rozpierzchali się na wszystkie strony.

W celu wyrażenia współczucia ofiarom zaburzeń ulicznych w Białymstoku z d. 30 lipca (12 sierpnia) warszawskie organizacye rewolucyjne w szeregu proklamacyi treści oburzającej wezwały robotników do urządzenia bezrobocia powszechnego d. 5 (18) sierpnia, w celu manifestacyjnym, przyczem polska partya socyalistyczna ogłosiła, że jej organizacyi bojowej udało się zrabować więcej niż 10,000 rb. z Opatowskiej kasy powiatowej. Takie same próby, ale bez po odzenia, przedsięwzięte były w miastach Węgrowie i Lubartowie, przyczem padły ofiary ze strony tych, którzy bronili kas.

Wezwanie socyalistów nie pozostało bez skutku. Wieczorem 4 (17) sierpnia zastrajkowali ślusarze, a nazajutrz pracowano tylko w niektórych fabrykach, po obiedzie zaś wszędzie przerwano roboty. Do biura bankowego Wawelberga zwrócono się przez telefon z poleceniem zaprzestania pracy; z taką samą propozycyą przyszły trzy nieznane osoby do banku dyskontowego. Wkrótce były zamknięte wszystkie prywatne instytucye kredytowe. Były usiłowania zatrzymania ruchu na ulicach, jak również przerwania komunikacyi telefonicznej, ale dzięki środkom, przedsięwziętym przez policyę i władzę, usiłowania te zostały udaremnione.

6 (19) sierpnia około godz. 6-ej wiecz., uderzeniem sztyletu w kark, został ciężko raniony dozorca policyjny; w godzinę później trzech mularzy poraniło nożami kolegę po fachu, który poprzedniego dnia nie chciał porzucić roboty.

W poniedziałek 8 (21) sierpnia niepokoje zaczęły występować w formie ostrzejszej. Tłum robotników z fabryk, położonych w pobliżu stacyi Praga Nadwiślańska, liczący około 500 ludzi, przyszedł do warsztatów kolejowych i do depo; grożąc nożami i strzelając z rewolwerów, zażądali oni od robotników miejscowych zaprzestania pracy, poczem, ruszając na linię, zatrzymali lokomotywy, wypuścili z nich parę, popsuli wszystkie przyrządy telegraficzne, przerwali druty i rozpę-

dzili urzędników. Pociąg osobowy, idący od Nowogieorgiewska, został na stacyi Praga zatrzymany i do Warszawy niepuszczony. Toż samo zaszło na stacyi Warszawa kolei Brzeskiej. Wobec bezrobocia maszynistów ruch pociągów do Mławy i do Kowla został przerwany, a stacyi broniło wojsko.

Na drugi dzień, 9 (22) sierpnia po południu stanęły prawie wszystkie fabryki w Warszawie i okolicach. Niezadowolone z osiągniętych rezultatów organizacye rewolucyjne zmusiły gwałtem banki prywatne do zaprzestania pracy i zamknęły skarbowy skład monopolowy. W kilku wypadkach z powodzeniem tamowano handel i przerwano zupełnie ruch na trzech kolejach żelaznych. Usiłowania wywołania manifestacyi i rozruchów na ulicach powtarzały się ciągle i wywoływały starcia z policyą i wojskiem.

Wobec tak nieszczęśliwie zarysowującego się położenia rzeczy, w interesie ludności spokojnej, która od pół roku cierpi z powodu nieprzerwanej agitacyi rewolucyonistów i gwałcenia przez nich porządku państwowego i społecznego, systematycznych zamachów na bezpieczeństwo osobiste i majątkowe mieszkańców, generał-gubernator warszawski, generał-adjutant Maksimowicz 8 (21) b. m. starał się o natychmiastowe ogłoszenie miasta Warszawy i powiatu warszawskiego w stanie wojennym. Starania te zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym: ogłoszono stan wojenny w Warszawie i powiecie warszawskim.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Komisya do spraw robotniczych pod przewodnictwem r. t. Kowalewskiego wznowić ma swe zajęcia z nastaniem wiosny.

— Według objaśnień *Birz. Wied.* ogłoszoną ma być amnestya najpóźniej w d. 11 września. Do tego czasu oznaczoną została liczba osób, podlegających amnestyi. Prócz zupełnej za niektóre sprawy, zmniejszony będzie czas kary skazanym za przestępstwa poważniejsze. Około 600 emigrantów ma uzyskać pozwolenie powrotu do państwa rosyjskiego.

— Gen.-gubernator Moskwy, jak donosi *Syn Otiecz.* rozpoczął starania o zabronienie studentom żydom wszystkich zakładów naukowych w innych miastach przyjeżdżać do Moskwy i mieszkać w niej, o ile nie posiadają specyalnego upoważnienia.

— Kuratorya trzeźwości mają przejść pod zarząd organizacyi społecznych, służących celom oświaty.

— Kupcy zbożowi w gub. tambowskiej wysyłają podobno petycyę do ministra spraw wewnętrznych o wydalenie z guberni żydów, handlujących zbożem.

— W Mińsku ukazały się szyldy w języku polskim. W wielu kantorach i magazynach książki prowadzone są również po polsku.

— Z petersburskiego więzienia celkowego, jak donosi ag. Bathona, wypuszczają codziennie znaczną liczbę osób.

— Mieszkańcy wsi Mątwice w gub. łomżyńskiej, obrachowawszy, że w ciągu roku wypalają tytoniu i papierosów przeszło za półtora tysiąca rb. uchwalili zupełne usunięcie ze sklepu tego towaru; na starszych nałożyli za palenie kary pieniężne, a małoletnim zagrozili plagami.

— *Warsz. Dn.* donosi, jak mieszkaniec gub. płockiej, Władysław Guzowski, podszywając się pod polską partyę socyalistyczną, groźbami śmierci wyłudzał znaczne datki od różnych osób w Warszawie. Zuchwałego oszusta przyłapano i aresztowano.

— Woroneskie Towarzystwo opieki nad dziećmi i zabawami dziecinnemi zostało zamknięte z Najwyższego rozkazu.

— *Nasza Żizń* ogłasza list w sprawie książek polskich w Petersburgu, w którym powiedziane jest, że zdecydowanie, gdzie powinny się znajdować narodowe polskie skarby naukowo-literackie należy zostawić poczuciu honoru społeczeństwa rosyjskiego.

— W Kownie i gub. Kowieńskiej ogłoszono stan wojenny od d. 28 sierpnia.

— Prezesem wydziału wykonawczego syonistów po Herzlu został ostatecznie wybrany Dawid Wolfram z Kolonii, który mandat przyjął.

Sprawy szkolne. Przełożone prywatnych szkół średnich bez praw, otrzymały zawiadomienie z okręgu naukowego, że nadeszło już do Warszawy postanowienie ministeryum oświaty, zezwalające w myśl Najwyżej zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów na wykład polski przedmiotów, prócz nauk historycznych i fizyko-matematycznych.

— Rektor uniwersytetu warszawskiego rz. r. st. Ziłow uwolniony został ze służby na własną prośbę.

— Niektórzy rodzice udali się do oberpolicmajstra warszawskiego o pozwolenie zwołania wiecu rodzicielskiego w sprawie szkolnej. Oberpolicmajster, jak donosi *Kuryer Poranny* zezwolenia udzielił.

— Nadeszło urzędowe zawiadomienie o odwołaniu rozporządzenia z dnia 30 stycznia 1902 r., na mocy którego wychowańcy seminaryów duchownych, katolickich zdawać musieli egzamina dodatkowe z języka rosyjskiego.

— Kurator warszawski zawiadomił chedery, że każdy mełamed musi przedstawić świadectwo ukończenia 2 klas szkoły ogólnej, wyjąwszy tych, których chedery istnieją od lat 10. To wywołało podobno niepokój śród mełamedów, ponieważ prawie żaden nie chodził do szkoły.

— Dn. 21 września w Tow. pszczelniczo-ogrodniczem rozpoczną się 10-dniowe kursy zużytkowania owoców i jarzyn.

— W Wilnie rozpoczęła już czynności komisya w sprawie wprowadzenia w zakładach naukowych wykładów religii w języku ojczystym uczniów.

— W Krakowie powstało „Towarzystwo opieki nad ubogą młodzieżą szkolną", które ma czuwać nad t. z. stancyami, udzielać rodzicom rad informacyi, a młodzieży biednej dostarczać odzieży, lub ją naprawiać oraz odpowiednich rozrywek umysłowych.

— Kobiety należące do składu rad pedagogicznych będą mogły w przyszłości być wybierane naskutek decyzyi ministra oświaty na stanowiska sekretarzy rad pedagogicznych i bibliotekarzy w gimnazyach żeńskich.

— Gen. Rklicki, który miał otworzyć w Warszawie prywatne gimnazyum męskie z prawami rządowemi, ogłasza, że z powodu braku kandydatów, gimnazyum w r. b. nie otworzy.

— Na 155 wolnych miejsc w politechnice warszawskiej wpłynęło dotąd 265 podań między temi 77 od żydów.

— W Petersburgu w ministeryach uchwalono wprowadzić we wrześniu wykłady we wszystkich zakładach naukowych.

— *Echa Płockie* piszą, że przy egzaminach wstępnych do gimnazyum płockiego uczniowie, wbrew dotychczas panującemu zwyczajowi, egzaminowani są z języka polskiego.

Zdrowie publiczne. Ministeryum oświaty wydało rozporządzenie, ażeby na przyszłość na posady lekarzy szkolnych w zakładach naukowych żeńskich były mianowane kobiety.

— Jedno z towarzystw kolejowych belgijskich zamierza zaprowadzić przy każdym pociągu wagon ambulansowy z hamakami, noszami, stołami operacyjnemi, środkami aptekarskimi i narzędziami do oczyszczania toru z gruzów.

Zamachy i zaburzenia. W okolicach Szaweł, w gub. Kowieńskiej zaszły zaburzenia. Dla zarządzenia środków uspokajających udał się tam wicegubernator hr. Tatiszczew. W Kijowie na ulicy Wielkiej Wasilkowskiej d. 20 sierpnia zebrał się blizko 2 tysięczny tłum, który się rozszedł za przybyciem kozaków.—W Rostowie nad Donem także d. 20 sierpnia zabity został pułkownik żandarmów kolejowych, Iwanow. Zabójca zbiegł.

— W Petersburgu na ulicy Rupczyńskiej odkryto drukarnię tajną, gdzie podobno od roku pracowały inteligentne panny.

— W Rydze, jak donoszą *Kij. Otkl.*, utworzył się oddział milicyi w celu ochrony ludności.

— Dowódca 382-go pułku grochowskiego ogłosił w *War. Dn.* co następuje: „W prasie miejscowej, polskiej były zamieszczone wiadomości o wypadkach w obozie w nocy z dnia 20 na 21 b. m. Ponieważ notatki są nieścisłe, przytaczam szczegóły rzeczywiste tej sprawy. W nocy z d. 20 na 21 b. m. o godz. 11-ej około 50 ludzi, wziąwszy od obywatela Potsa trzy furmanki, skierowali się z Młocin szosą ku Warszawie. Przy wyjeździe ze wsi pomienionej spotkali oni oddział nadzorczy 181-go ostrołęckiego pułku piechoty, do którego dali kilka wystrzałów, przyczem zranili jednego z dozorujących na wylot w ramię. Złoczyńcy popędzili dalej, nie przestając strzelać ku obozowi. Nie dojeżdżając do obozowej cerkwi dywizyjnej, spotkali drugi patrol tegoż pułku. Ten w odpowiedzi na wystrzały dał kilka salw w kierunku furmanek. Na odgłos strzałów i wrzawę, żołnierze dwóch batalionów pułku ostrołęckiego, obozujący po drugiej stronie fortu, oraz 182-go pułku grochowskiego piechoty, wybiegli z karabinami na szosę, przyczem pod strzałami dawanemi z furmanek prawie *à bout portant* udało się zatrzymać wszystkie trzy furmanki wprost obozu pułku grochowskiego. Złoczyńcy zeskoczyli z bryczek i, uciekając w pole, nie przestawali strzelać. Szeregowcy mogli jedynie bronić się bagnetami i nożami, ponieważ naboje posiadał tylko dozorujący oraz patrol. W rezultacie z pomiędzy szeregowców ucierpiało trzech, z których jeden z pułku ostrołęckiego, jak powiedziano wyżej, oraz dwaj z pułku grochowskiego. Jeden z tych ostatnich został kontuzyowany w czoło, drugi otrzymał ranę kłutą w kolano. Z pomiędzy złoczyńców zabito trzech, raniono ośmiu—z tych tylko jednego kulą. Odebrano 6 rewolwerów, 3 noże oraz broszurę komitetu rewolucyjnego".

— Czytamy w *Kur. Kal.* z d. 23 b. m.: „Wczoraj wieczorem, około godz. 10 odbyła się manifestacya. Tłum z pieśniami dążył ze Staniszyńskiego przedmieścia przez ul. Garncarską, a rozproszony został przez patrol policyjny. Z tłumu padł strzał, który jednak nikogo nie trafił". Gubernator kaliski ogłosił w pismach miejscowych pod datą 23 b. m. co następuje: „Wczoraj o godz. 9 i pół wieczorem, w mieście z tłumu padł strzał w przejeżdżający patrol policyjny. Uprzedzam, że wszelkie najmniejsze zebrania są wzbronione i do rozpędzenia ich będą użyte najenergiczniejsze środki bez żadnego pobłażania. Zwracam się do wszystkich ludzi rozsądku z prośbą, aby unikali podobnych zgromadzeń tłumu".

Hygiena i zdrowie. Władze pruskie uznały Wisłę za zarażoną cholerycznie. Wszystkie łazienki na rzece zamknięto. Cholerę przynieśli flisacy, przybywający na tratwach z góry rzeki.

— Tyfus w Poznaniu grasuje w dalszym ciągu.

— Zatwierdzono ustawę Towarzystwo odontologicznego w Warszawie, powstającego wyłącznie dla celów dentystycznych.

Prasa. *Birz. Wied.* donoszą, że jedną z najpierwszych reform będzie swoboda prasy. Komisya pod przewodnictwem Kobeki przedstawi swój projekt we wrześniu.

— Redakcya *Rusk. Myśli* uzyskała pozwolenie wydania numeru lipcowego miesięcznika z artykułem „Wielki grzech".

— Fabrykanci moskiewscy, jak opowiada *Warsz. Dn.* zamierzają wydawać gazetę, któraby odzwierciadlała interesy przemysłu rosyjskiego i współdziałała zbliżeniu się robotników z fabrykantami.

Wiadomości ekonomiczne. Nowa 5 proc. pożyczka wewnętrzna na sumę 200 mil. rubli została wypuszczona d. 23 sierpnia i jest sprzedawana po 96 i pół.

— Z powodu braku na kolejach dostatecznej ilości wagonów dla przewożenia węgla i rudy z Zagłębia donieckiego do różnych miejscowości Państwa a między innemi i do Królestwa Polskiego ministeryum proponuje przewóz ich morzem od portu Mariupolskiego do Libawy, skąd szłyby dalej kolejami. W razie niemożliwości takiego transportu radzi zastąpić węgiel i koks doniecki, w Królestwie i gdzieindziej angielskim, lub przywrócenie opalania parowozów drzewem na kolejach poleskich, zaniemeńskich, moskiewsko-brzeskich i Koziatyn-Grajewo kolei południowo-Zachodnich.

— W Petersburgu, jak pisze *War. Dn.* dużo się mówi o spodziewanem gruntownem przekształceniu Banku Państwa i jego oddziałów miejscowych.

— Pisma petersburskie zawierają pogłoski o mającem wkrótce powstać nowem ministeryum handlu.

Komunikacye i drogi. Do Warszawy mają przybyć wkrótce wice minister komunikacyi p. Miasojedow-Iwanow i inżynier p. Jastrzębski który łącznie z radą zarządzającą kolei wiedeńskiej i delegatami

od współpracowników opracują regulamin, określający granice posługiwania się językiem polskim na kolei.

— Z dniem 24 sierpnia powrócił prawidłowy ruch pociągów na kolejach nadwiślańskich.

— Tunel pod Altenbekiem w Niemczech zawalił się znowu, na szczęście przejeżdżający pociąg nie został przysypany, wykoleiła się tylko maszyna i wagony się przewróciły.

— Wydział prawny, kolei warsz.-wiedeńskiej opracował memoryał w sprawie używania języka polskiego na tej kolei. Memoryał ma być złożony senatowi.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Wandzie From. w Kowalach Pańskich. Z nadesłanego tłomaczenia korzystać nie będziemy.

P. Inżynierowi Chrz. Kwestya chłopców była już nieraz poruszana w prasie. Właściwie teraz należałoby się zająć zorganizowaniem ich w jakieś towarzystwo samopomocy. O tem też pomówimy we właściwym czasie.

OFIARY.

Dla nieszczęśliwych: Młodzież polska z teatru amatorskiego w Kodymiu rb. 10, B. Dorożyńska 12 rb., p. Marewicz z Żytomierza 5 rb., M. 71 z Podola 10 rb., J. Ż. z Żytomierza 25 rb.

Na Sekcyę Robót Publicznych Wydziału Wyszukiwania Pracy nadesłano z Mandżuryi:

a) *ze 123 Kozłowskiego pułku piechoty:*

Wiktor Majerczak rb. 5, Feliks Bogucki rb. 5, Stanisław Chojnacki rb. 2, Ludwik Łuksza k. 50, Wincenty Kopyt k. 60, Franciszek Kowalski k. 50, Stanisław Miarecki k. 50, Stanisław Sendra k. 50, Stanisław Imbor k. 50, Jan Bonarski k. 5, Feliks Guz k. 20.

b) *ze 124 Woroneskiego pułku piechoty:*

Stanisław Dutkowski rb. 5, Leon Berbecki rb. 25, Izydor Gronczyński rb. 5, Jan Słoń rb. 2, Władysław Brodowski rb. 1, Jan Ogrodowski rb. 1, Walenty Kołodziejczyk rb. 1, Jan Paluch k. 50, Walenty Sławiński k. 50, Józef Łazowski rb. 1, Józef Jarczewski k. 30, Franciszek Gadziński k. 10, Stanisław Mosor rb. 3, Józef Kulak rb. 2, Wojciech Jasek k. 40, Alojzy Zambrzycki rb. 5, Ignacy Goworek rb. 5, Franciszek Wawrzyńczak rb. 1, Adolf Szpajdel k. 40, Józef Ternawski k. 20, Stefan Białapko rb. 1, Edward Mitkiewicz rb. 3. Ogółem rb. 78 k. 75.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 18 Августа 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.